„WHITE EAGLE" Registered at the G. P. O. as a newspaper. December 16th, 1950. Price 1 sh.

w W. Brytanii ...	1 sh.
w Austrii	1.50 Sch.
w Belgii	5 fr. b.
we Francji	25 fr. fr.
w Holandii	40 cent.
w Niemczech ...	50 Pf.
w Portugalii ...	2 esc.
w Szwajcarii ...	40 rp.
w Szwecji	75 öre
we Włoszech ...	40 lir.
w Brazylii	3.5 Cr.
w Australii	A1sh 3d
w Argentynie ...	1.50 peso
w Kanadzie	15 cent.
w Stanach Zjedn....	15 cent.

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK X SOBOTA, 16 GRUDNIA 1950 R. Nr. 50 (441)

W 441 NUMERZE:

Kubeł zimnej wody — Paweł Dunin
Ostatnia reduta — S. Klinga
Sylwetka na powietrzu — Z. L. Z.
Obrona cywilna W. Brytanii — inż. H. M.
Zjazd Kom. Nar. Amerykanów Polskiego Pochodzenia — St. Tw.
Koniki polne maszerują do Wem — Marian Czuchnowski
Wiadomości gospodarcze z Polski Agentury — R. P.

Deklaracja Truman - Attlee

By zrozumieć sens deklaracji Truman—Attlee, trzeba pamiętać, że obaj mężowie stanu mają do czynienia nie tylko z Rosją, ale ze swoimi społeczeństwami, a w szczególności z partiami politycznymi. Każdy z nich jest popychany przez swe społeczeństwa w przeciwnych kierunkach: Truman do rozszerzania obecnego zakresu walki i przyśpieszenia konfliktu generalnego, a od Attlee'go społeczeństwo brytyjskie domaga się uniknięcia wojny z Chinami, oraz mniej twardego stanowiska w stosunku do Rosji.

Deklaracja stwierdza w tej sprawie: „Jesteśmy całkowicie zgodni, że nawet myśleć nie wolno ani o „appeasement" ani o nagradzaniu agresji czy to na Dalekim Wschodzie czy też gdzie indziej". Dalej oba państwa postanawiają, że ich potencjał wojskowy powinien zostać powiększony jak najszybciej. Komunikat stwierdza również, że produkcja wojenna musi otrzymać najwyższe pierwszeństwo pod względem przydziału surowców, których ilość jest niewystarczająca na wszystkie potrzeby, podstawowe zaś potrzeby cywilne zaspokajane być powinny w miarę możności. Warto przypomnieć w tym ostatnim wypadku rozwój zapatrywań w ciągu ostatnich lat trzech: przy wprowadzeniu w życie Planu Marshalla w 1947 roku bezwzględne pierwszeństwo oddawano potrzebom pokojowym; na wiosnę bieżącego roku zaczęto mówić o równości zaspokajania potrzeb wojennych i pokojowych; teraz potrzebom wojennym ma być oddane pierwszeństwo.

W sprawach Dalekiego Wschodu deklaracja mówi: „Narody Zjednoczone nie zmieniły swego zadania i siły zbrojne naszych dwóch krajów będą w dalszym ciągu wykonywały swe obowiązki". Zagadnienie Formozy ma być załatwione tak, by mieć na uwadze interesy miejscowej ludności (która nie jest chińska) i „utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa na Pacyfiku".

Zdanie to oznacza w praktyce, że Formoza nie zostanie oddana chińskim komunistom. Co zaś się tyczy uznawania rządu w Pekinie, to W. Brytania będzie go uznawała nadal, co Truman przyjmuje do wiadomości. W końcu prez. Truman oświadczył, iż ma nadzieję, że warunki pozwolą obejść się bez użycia bomby atomowej, a jeśli sytuacja się zmieni, to poinformuje on o tym brytyjski rząd.

PRZEWAGA STANÓW ZJEDNOCZONYCH

W sumie w deklaracji jest widoczne, że amerykańskie stanowisko przeważyło w większości zagadnień. Nie ma w niej mowy ani o dobrowolnym wycofaniu się z Korei, ani o oddaniu Formozy. W sprawie atomowej bomby, wypowiadane w W. Brytanii żądanie, by jej użycie zostało uzależnione od O. N. Z., nie utrzymało się i prez Truman zachowuje decyzję w swoich rękach. Obiecał tylko „informować" rząd brytyjski o swoich zamiarach. Wielka Brytania natomiast pozostała przy swoim stanowisku w sprawie uznawania komunistycznego rządu Chin i uzyskała zapewnienie dostaw potrzebnych jej surowców.

Nie należy jednak sądzić, że taki wynik wizyty Attlee'go zrodzi się wyłącznie z przewagi sił St. Zjedn. w porównaniu z W. Brytanią, jak to przedstawia propaganda sowiecka. Wielka Brytania zmieniła swe stanowisko w różnych sprawach dlatego, że zmieniła się sytuacja międzynarodowa i zbliżenie brytyjskiego punktu widzenia do amerykańskich poglądów jest najzupełnie zgodne z brytyjskimi interesami.

Tę sytuację, która wpłynęła na zmianę brytyjskich poglądów *„The Economist"* określa następującymi słowami: „Widok ciężko uzbrojonych i zmechanizowanych sił zbrojnych dwu światowych mocarstw, dzierżących w swym ręku bezsporne panowanie na morzu i w powietrzu, a cofających się przed masą lekko wyposażonych piechurów jest tego rodzaju, że nie zapomni go ani Azja ani Europa. Natłok osobistości, szukających dostępu do przedpokoju generała Wu w nadziei na rokowania, jest drugim widowiskiem, z którego Azja wyciągnie wnioski, niezależnie od wyniku rokowań. Nie ma celu próbować ukryć fakt, że sojusz wolnych narodów poniósł ciężką porażkę".

(Wydarzenia i uwagi)

Brytyjska prasa zaczyna obecnie wyrażać wątpliwość, czy chińscy komuniści okażą na tyle umiarkowania, że osiągnięcie jakiejś z nimi ugody będzie możliwe, tym bardziej, że St. Zjedn., jak można wnosić z wielu niedomówień, wyraźnie określiły granicę ustępstw, poza którą nie wykroczą. M. inn. St. Zjedn. nie mają zamiaru wiązać rozmów o Korei ze sprawą Formozy. Pewien amerykański dziennikarz donosił, że Truman z ulgą dowiedział się, iż towarzyszący Attlee'mu wojskowi brytyjscy „nie ustępują żadnemu amerykańskiemu generałowi pod względem przekonania, że Formoza nie powinna być oddana w komunistyczne ręce".

WOJNA JUŻ SIĘ ZACZĘŁA

Przyczyny zbliżenia zapatrywań brytyjskich do amerykańskich są dobrze wytłumaczone przez *„Sunday Times"*. Pismo to wydrukowało artykuł redakcyjny, zatytułowany nie mniej nie więcej tylko *„Wojna światowa"*. Rozumowanie zaczyna się od stwierdzenia, że nie ma po co dłużej zastanawiać się, czy się da, czy się nie da wojny uniknąć, ponieważ wojna już się zaczęła. Skoro zaś się ona zaczęła, to na wszystkie politycznei wojskowe zagadnienia trzeba patrzeć inaczej, niż dotychczas. Gdy nie było wojny, to można było mówić nawet o „appeasement", ale w warunkach wojny wszelki „appeasement" staje się po prostu poddaniem się. Formoza nabiera zupełnie innego znaczenia i nie wolno jej oddać w nieprzyjacielskie ręce za tymczasowe zawieszenie broni na Korei. Cała polityka i strategia muszą się dziś kierować naczelnym celem wygrania wojny, względnie, na krótszą metę, nieprzegrania jej przed tym, zanim zostaną stworzone warunki umożliwiające zwycięstwo.

Jest to tylko głos dziennikarza, a nie polityka, lecz świadczy on o zmianach brytyjskich ocen sytuacji. Oficjalnie Bevin powiedział tylko o podejrzeniach, że istnieje „rosyjsko-chiński spisek". Gdy jednak dyplomata mówi, że podejrzewa, to znaczy, że ma pewność. Wielka Brytania wyraźnie traci nadzieję na ułagodzenie Chin i oderwanie ich od Rosji. Jeśli zaś Chiny mają zamiar dalej kroczyć wspólną z Rosją drogą, to nie ma wątpliwości, że zająwszy Koreę i odzyskawszy Formozę zażądają również i zwrotu Hong-Kongu.

Dlaczegoż więc Wielka Brytania ma nadal uznawać rząd w Pekinie? Odpowiedź jest prosta — w ten sposób rząd brytyjski robi ustępstwo tej części opinii kraju, która jest anty-amerykańska, ma sympatie do Mao-Tse [illegible] i skłonności do „appeasement" [illegible] wierzy jeszcze w możliwości handlu w Szanghaju. Rząd brytyjski robi to ustępstwo a Truman się na nie godzi, bo ono nie ma żadnego wojskowego i strategicznego znaczenia, a to w obecnym położeniu jest najważniejsze. W sprawach, które mają strategiczne znaczenie — ustępstw nie poczyniono.

FRANCJA NA MARGINESIE

Francja pozostała na marginesie, a nawet poza marginesem w pobieraniu podstawowych decyzji, bo nie jest siłą wojskową. Przyjmuje ona udział w rozmowach o odpowiedzi na sowiecką notę i utrudnia nadal zbrojenie Niemiec, ponieważ się boi, że Rosja wykona swą pogróżkę, zawartą w tej nocie, z października, mianowicie, że nie będzie tolerowała zbrojenia Niemiec. Ciekawe, że ani St. Zjedn. ani Wielka Brytania nie wydają się być bardzo zaniepokojenie tą sowiecką pogróżką, aczkolwiek wiadomo; że w tego rodzaju sprawach Kreml raczej dotrzymuje słowa. Kreml musi oczywiście zastanawiać się nad sprawą dotrzymania słowa przez St. Zjedn. o użyciu atomowej bomby w razie agresji w Europie. Znamienne jest, że Moskwa ostatnio chwali się, że odstraszyła swą propagandą Zachód od użycia atomowej bomby. To chwalenie się jest prawdopodobnie przeznaczone na użytek wewnętrzny, dla uspokojenia sowieckich mas, ale sami władcy Rosji zapewne nie wierzą zbyt mocno w to zastraszenie. Faktem bowiem jest, że przestraszona jest Europa, a nie St. Zjedn. Europa zaś bomby nie ma, a St. Zjedn. mają. (*S. K.*)

Gen, Anders dekoruje ks. prałata pułkownika Buranta Złotym Krzyżem Zasługi w Polskim Komitecie Imigracyjnym w Nowym Yorku

Premier Odzierzyński o nakazach chwili obecnej

Prezes Rady Ministrów dr Roman Odzierzyński w rozmowie z przedstawicielem Polskiej Agencji Telegraficznej na pytanie — jakie wnioski winni Polacy wyciągnąć z obecnej sytuacji międzynarodowej — odpowiedział:

— Zaostrzanie się sytuacji międzynarodowej przybliża okres przełomowy, w którym Polska będzie mogła odzyskać wolność. Jest rzeczą konieczną, by w tej doniosłej chwili dziejowej Polacy w wolnym świecie, na których spoczywa tak wielki obowiązek wobec Kraju, zdobyli się na solidarność. Bierzmy przykład z demokracji Zachodu, w których partie opozycyjne udzielają rządowi poparcia w zasadniczych kwestiach polityki zagranicznej. Rząd, któremu mam zaszczyt przewodniczyć, gorąco pragnie porozumienia. Niezrażeni ostrymi atakami, jakie się pojawiają w pismach opozycyjnych dążymy nadal do współdziałania wszystkich ugrupowań, stojących na gruncie legalizmu. Sądzę, że jednolite występowanie w sprawach zasadniczych wobec zagranicy musi wzmóc wagę czynnika polskiego na arenie międzynarodowej.

— Wiem dobrze — mówił dalej premier Odzierzyński — że wśród przeciwników rządu jest wielu ludzi dobrej woli, ożywionych gorącym patriotyzmem i wykazujących głęboką troskę o przyszłość Polski. Dlatego nadal sądzę, że rozmowy między przedstawicielami ugrupowań popierających rząd a opozycją powinny być podjęte i mogą doprowadzić do porozumienia, które niewątpliwie byłoby przyjęte z radością przez najszersze rzesze Polaków na emigracji oraz z głębokim zadowoleniem przez nieszczęśliwy Kraj.

— Jaką drogę widzi Pan Premier dla wyrównania sporów wewnętrznych?

— Wszyscy powinniśmy sobie zdawać sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaka na nas ciąży. Rząd obecny nie jest chciwy władzy i dlatego chętnie wita każdą inicjatywę zmierzającą do wyrównania między stronnictwami spraw spornych. Za zagadnienie kluczowe uważam wyłonienie pełnej reprezentacji społeczeństwa, w której znalazłyby się wszystkie stronnictwa i ugrupowania stojące na gruncie niepodległości, całości i nieprzerwanej ciągłości prawnej Państwa Polskiego. Stworzenie takiej powszechnej reprezentacji musiałoby bowiem znaleźć swój wyraz zarówno w składzie rządu jak w ogóle we wszystkich dziedzinach naszego życia zbiorowego. Wyrażam głębokie przekonanie, że jeśli wszyscy ożywieni będziemy chęcią zgody, porozumienie nie będzie rzeczą zbyt trudną. (*PAT*).

NUMER ŚWIĄTECZNY

Świąteczny numer „ORŁA BIAŁEGO" ukaże się w zwiększonej objętości i zawierać będzie wiele materiału literackiego m. in. pióra T. Felsztyna, F. Goetla, Wł. Gunthera, Marii Kuncewiczowej, F. Lubicza, Al. Stpiczyńskiego i inn., jak również Oficynę Poetów i Malarzy.

Myśląc o roku 1951 — NIE ZAPOMNIJ ZGŁOSIĆ SIĘ PO WKŁADKĘ DO LEGITYMACJI SKARBU NARODOWEGO, którą już posiadasz.

Monachium, w grudniu.

Historia przygotowań do odtworzenia w tej czy innej formie sił zbrojnych Niemiec Zachodnich obfituje w momenty nie tylko dramatyczne, ale także i komiczne, które tłomaczą się zawiłą sytuacją polityczną czwartej Rzeszy.

Wszystko co może wzmocnić pozycję polityczną kanclerza na wewnątrz przyczynia się do jej osłabienia na zewnątrz i na odwrót. Kanclerz Adenauer nie umie znaleźć równowagi między tymi dwoma punktami widzenia i ile razy daje się ponieść temperamentowi w jednym kierunku, tyle razy musi później ogłaszać zaprzeczenie, usiłujące jakoś zatuszować na zewnątrz wrażenie tego, co się powiedziało z wyrachowaniem na rynek wewnętrzny — lub też na odwrót. Biuro prasowe kanclerza jest też powszechnie nazywane biurem sprostowań.

W sprawie tworzenia armii niemieckiej sensacyjnych rewelacji i sprostowań nie brakło, ale tym razem winowajcami byli generałowie.

A było to tak:

Kanclerz Adenauer doszedł do wniosku, że w Bonn potrzebna jest straż bezpieczeństwa dla ochrony najwyższych władz Republiki Związkowej: Prezydenta, parlamentu, kanclerza. Z komentarzy na temat jej utworzenia wynikało, że chodzi o coś w rodzaju poczciwej straży marszałkowskiej.

Straż miała liczyć tylko 300 osób, ale zwrócił uwagę fakt, że na jej czele postawiono generała Grafa von Schwerina, byłego dowódcę dywizji pancernej „psów gończych" (właściwie chartów), a ten szybko zaangażował do pomocy jeszcze kilkudziesięciu oficerów, zamiast poszukać wykwalifikowanych starych wąsaczy z towarzystwa dozoru nocnego, co odpowiadałoby bardziej oficjalnemu przeznaczeniu straży.

Mało tego, gen. Schwerin rozesłał do swych dawnych podkomendnych list okólny, w którym zapowiada, że przyjdą czasy, w których trzeba będzie zewrzeć szeregi itp. Po tym zwołał poufną konferencję prasową, na której z tajemniczą miną obwieścił, że chodzi mu o przygotowanie zespołu ludzi, którzyby opracowali z niemieckiej strony plany reaktywowania sił zbrojnych niemieckich. Stało to w sprzeczności z zapewnieniami kanclerza Adenauera, że nie będzie żadnych przygotowań organizacyjnych armii niemieckiej, zanim mocarstwa zachodnie nie zwrócą się z propozycjami do Republiki Związkowej i zanim te propozycje nie zostaną przyjęte przez parlament.

Jak wiadomo, opowiadanie o różnych sprawach na najbardziej choćby poufnych konferencjach prasowych nie należy do najlepszych sposobów zachowania ich w tajemnicy, a czasy, w których tracono dziennikarzy zdradzających tajemnice konferencji prasowych w Propagandaministerium należą do — niezbyt zresztą odległej — przeszłości. Toteż w parę dni po konferencji prasowej można było już z niektórych pism dowiedzieć się szczegółowo o przebiegu ściśle poufnych konferencji Schwerina z dziennikarzami.

Kanclerzowi bardzo się to nie podobało i dzielny generał został zwolniony za przekroczenie kompetencji.

Drugi kolega Schwerina gen. Mühlmann powołany został na stanowisko majora Labor Service. Jest to określenie oficjalne kompanii wartowniczych, także i polskich, które, jak wiadomo, charakteru wojskowego nie mają. Wobec zmniejszenia się liczby wartowników polskich i powstania nowych zadań wartowniczych trzeba było utworzyć trochę kompanii złożonych z Niemców, tym bardziej, że forma zupełnie luźno zorganizowanej (w ogóle nieskoszarowanej) „Industrie Polizei" okazała się niepraktyczna.

W Labor Service najwyższym stopniem jest stopień majora. Ale gen. Mühlmann chciał sobie widać skompensować niższy stopień wielkimi nadziejami i planami (zjawisko znane psychoanalitykom) i zaczął w korespondencji (naturalnie ściśle poufnej) ze swymi dawnymi towarzyszami broni prowadzić akcję werbunkową, opowiadając (naturalnie najściślej poufnie), że na razie chodzi o służbę wartowniczą, ale w przyszłości — ho! ho! — wartownicy będą pewno stanowić kadrę dla armii niemieckiej i przygotują jej sztab.

PAWEŁ DUNIN

Kubeł zimnej wody

Taki liścik wysłał nasz generał-major do gen. Beyera, pełniącego funkcje sekretarza pastora Niemoellera, filaru agitacji antyremilitaryzacyjnej. Mühlmann, jak się okazuje znał Beyera — generała, ale nie znał Beyera — sekretarza zaciętego antymilitarysty. Antymilitarystyczny ex-generał Beyer pobiegł zaraz do swego szefa z listem. Ten ostatni w najbliższą niedzielę wdrapał się na ambonę, wyciągnął z kieszeni list Mühlmanna i ... przeczytał go parafianom, po czym wygłosił dłuższe przemówienie przeciw remilitaryzacji Niemiec.

Znów oczywiście konieczne było sprostowanie, które Mühlmann zaraz wysłał tłomacząc, że trochę niewłaściwie się wyraził, a Beyer z Niemoellerem jeszcze to wyolbrzymili i przesadzili, ponieważ on, Mühlmann, myślał tylko o służbie wartowniczej i niczym innym.

Z takich charakterystycznych incydentów widać, jak trudno jest przeprowadzić remilitaryzację Niemiec, gdy wszędzie czyhają jej przeciwnicy, gotowi natychmiast zdemaskować najbardziej poufne przygotowania i wyzyskać je jako materiał do agitacji antymilitarystycznej.

Debata remilitaryzacyjna w Bundestagu wykazała, że wewnętrzne opory w Niemczech są duże, choć ostatecznie uchwalona została rezolucja akceptująca zalecenia Rady Unii Europejskiej, co jest uważane za aprobatę polityki kanclerza, gdyż, jak wiadomo, zalecenia te obejmują utworzenie armii europejskiej.

Przywódca opozycji Schumacher, krytykując politykę Adenauera nie twierdził, że jest przeciwny wszelkiemu udziałowi Niemiec w obronie Europy, ale zgadzał się na ten udział pod warunkiem pełnego równouprawnienia i podjęcia przez aliantów zachodnich takich kroków, któreby gwarantowały, że terytorium Republiki Związkowej będzie obronione, a walka rozstrzygnięta zostanie *na wschód* od ziem niemieckich (najchętniej nad Wisłą!).

Jest rzeczą możliwą, że Schumacher u rządu byłby gotów więcej się zbliżyć do punktu widzenia aliantów. Polityka Schumachera oparta jest na założeniu, że alianci *muszą* liczyć na współudział Niemiec i że wobec tego na wszystko mogą sobie pozwolić. W rzeczywistości Niemcy są pod każdym względem bardziej zależne od aliantów, niż alianci od ich wątpliwej wartości pomocy — i możnaby je o tym bardzo szybko i dobitnie przekonać. O tym w głębi duszy Schumacher też dobrze wie. Ale skoro się jest w opozycji można z większą swobodą operować hasłami popularnymi i to się przy wyborach opłaca. Żądanie nowych wyborów do Bundestagu dla zdecydowania o remilitaryzacji (pardon: o udziale kontyngentu niemieckiego w armii europejskiej) świadczy o tym, że Schumacher jest pewny poparcia wyborców dla swoich tez.

Znalazło to potwierdzenie w wyniku głosowania do sejmików krajowych Hesji i Wirtembergii - Badenii. W pierwszym kraju socjaliści zdobyli bezwzględną większość, w drugim zepchnęli Chrześcijańską Demokrację (CDU) z pierwszego miejsca. Rozżalony przywódca CDU w Wirtembergii przypisał winę za porażkę — niemal klęskę — tego stronnictwa polityce kanclerza Adenauera. Mimo, że teoretycznie sejmiki krajowe nie mają wpływu na politykę Bonn, walka wyborcza rozgrywała się na tle sprawy demilitaryzacji, a nie na tle sporów o lokalne zagadnienia krajowe. W walce wyborczej widać było, że przeciwnikami remilitaryzacji są przede wszystkim młodzi, co ma swoją wymowę.

Toteż wymowa polityczna wyborów jest duża. Świadczą one, że Adenauer opiera się na glinianych nogach, że ewolucja poglądów na sprawę remilitaryzacji nie posunęła się tak daleko, jak to chciano widzieć na zachodzie. Adenauer może się doczekać buntu w koalicji, a może nawet we własnej partii.

Sytuacja jest o tyle paradoksalna, że socjaliści, walczący w okresie uchwalania Grundgesetzu (konstytucji) przeciw samodzielności krajów, będą dziś w tej samodzielności szukać podstaw do sabotowania polityki rządu centralnego, a możliwości po temu jest sporo. Bonn nie jest w Niemczech jedynym ośrodkiem dyspozycji. Niemcy będą w najbliższym okresie narażone na poważne wstrząsy, a ci którzy pragnęliby liczyć na ich współdziałanie w Europie mogą doznać zawodu.

S. KLINGA

OSTATNIA REDUTA

Pisząc swego czasu o „układzie" reżymu z Episkopatem „Orzeł Biały" świadomie powstrzymał się od krytyki ludzi w Kraju, żyjących w atmosferze terroru i pobierających decyzje w warunkach opuszczenia i samotności. Jasne było jednak dla nas od początku, że zawarty układ nic nie załatwia i do niczego dobrego nie prowadzi, bo każdy kompromis z komunizmem kończy się wygraną komunistów. I to stwierdzaliśmy otwarcie. Układ Episkopatu z reżymem mógł przynieść w wyniku tylko odroczenie ostatecznej rozgrywki. Może ktoś powiedzieć, że zyskanie na czasie jest często warte poczynienia ustępstw. Trudno jednak w tym wypadku przypuścić, że reżym nie wiedział, co robi.

Obecnie reżym doszedł widocznie do wniosku, że czas przystąpić do dalszego szturmu na Kościół Katolicki w Polsce. Szczegóły i fakty, zawarte w liście Kardynała Sapiehy i Prymasa Wyszyńskiego do Bieruta są dostatecznymi dowodami powyższego twierdzenia. Te szczegóły i fakty robią tym bardziej wstrząsające wrażenie, że są podane w niezwykle spokojny, niemal łagodny sposób. Zachód wie na ogół, znacznie mniej o prześladowaniach religii w Polsce, niż np. w Czechosłowacji, która ma wspólną granicę z Zachodem i wszelkie wiadomości przenikają stamtąd łatwiej. Ponadto komuniści stosują w Polsce inne metody walki, działając bez rozgłosu, aresztując i zamykając do więzień bez procesów sądowych, a w szczególności nie aresztowali dotychczas nikogo z członków wyższej hierarchii.

To, co się obecnie dzieje w Polsce, musi być istotnie bardzo ważne, skoro Zachód wykazał teraz większe zainteresowanie w tych sprawach. Między innymi w „*The Times*" ukazał się długi i dobrze poinformowany artykuł, którego natchnieniem był wspomniany list do Bieruta. Autor artykułu sądzi, że kwietniowe „porozumienie" było tylko papierowym zawieszeniem broni i że obecnie Kościół Katolicki w Polsce musi zebrać siły do ostatniej bitwy. „Przywódcy polskiego Episkopatu — powiada autor — sami wzięli na siebie inicjatywę zakończenia stanu fałszywej zgody z rządem Bieruta".

Jest to stwierdzenie faktu bardzo ważnego, bardzo istotnego z moralnego oraz politycznego punktu widzenia. Fakt ten powinien być zanotowany przez historię, niezależnie od wyników walki. W dalszym ciągu artykuł wykazuje, że reżym usiłuje nadać swemu atakowi na Kościół charakter polityczny, koncentrując się w swej propagandzie na zagadnieniu administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych, ale stwardnienie stanowiska Episkopatu jest spowodowane względami ściśle religijnymi.

Z treści ogłoszonego listu widzimy, że episkopat wypowiedział się najmocniej w sprawie tak zwanych „księży patriotów". Reżym, organizując tych księży, zmierza do dokonania rozłamu w Kościele Katolickim w Polsce, podobnie jak to się dzieje w Czechosłowacji. „Ponieważ godzenie się ze schizmą pod jakimkolwiek pretekstem nie leży w naturze Rzymsko-Katolickiego Kościoła — pisze autor wspomnianego artykułu — jest bardzo prawdopodobne, że w stosunku do pro-rządowych księży będzie użyty oręż ekskomuniki. Co się tyczy samego reżymu, to episkopat, jak wydaje się, nie ma innego wyboru, lecz tylko stanąć do ostatniej rozprawy... Dlatego można sądzić, że w Polsce osiągnięto ostatnią fazę w pięcioletniej walce między Kościołem a reżymem. Nie widać by władzom kościelnym pozostało coś więcej do zrobienia, jak tylko zgłoszenie ostatecznego protestu, przyjęcie roli męczenników i powołanie zewnętrznego świata na świadka".

To są groźne słowa. Autor dodaje, że rozstrzygającą odpowiedź da polski lud. Zepewne, lecz to nie zwalnia zachodniego świata od obowiązku zajęcia w tej sprawie stanowiska, ani od moralnej odpowiedzialności za to, jakie to stanowisko będzie. Świat zachodni, mimo nieustannego powoływania się na chrześcijańskie pochodzenie swej cywilizacji, jest silnie zmaterializowany i zanadto skupia swą uwagę na czynnikach materialnych, może więc potraktować bardzo lekko prześladowania religijne. Nie jest przypadkiem, że zagadnienia tego nie poruszono dotychczas w żadnym z parlamentów, pochodzących z demokratycznych wyborów. Stało się natomiast przedmiotem dyskusji w Izbie Lordów.

Mając ograniczone uprawnienia w zakresie wpływu na bieg spraw materialnych Izba Lordów ma więcej czasu na zastanawianie się nad sprawami duchowymi.

Arcybiskup Kościoła Anglikańskiego, dr. Garbett, wystąpił z wnioskiem o skierowanie sprawy prześladowań religijnych za żelazną kurtyną na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych. W czasie dyskusji wypowiedziano wiele rozumnych i słusznych słów. Między innymi lord Ammon wspomniał o Brytyjczykach, którzy są skłonni myśleć, że wydarzenia tego rodzaju nie nastąpią nigdy w ich kraju. Lord Ammon ma jednak co do tego wątpliwości. Istnieje, jego zdaniem niebezpieczeństwo że W. Brytania przegra walkę, jeżeli ulegać będzie złudzeniu, iż wszystko można załatwić w drodze uchwalania ustaw i uzyskiwania tą drogą materialnej poprawy bytu kosztem wartości duchowych. Gdy jednak przyszło do oficjalnego zajęcia stanowiska przez przedstawiciela rządu lorda Hendersona, okazało się, że ciąży na nim tradycja innego przedstawiciela, inego rządu, w pewnej innej sprawie — mianowicie niejakiego Piłata Pontyjskiego.

Może to być zaskoczeniem dla czytelnika tych słów, jak było zaskoczeniem dla ich autora, lecz fakt pozostanie faktem i lord Henderson ma formalnie słuszność, stwierdzając zimno i spokojnie, *że nie istnieją żadne podstawy prawne do wniesienia skargi do ONZ na prześladowania religijne, ponieważ prześladowania te nie są naruszeniem żadnych traktatów i nie stanowią złamania międzynarodowych zobowiązań.* Gdyby zaś, dodał lord Henderson, trudności tego rodzaju nie istniały, to i tak nie dało by się wnieść sprawy na porządek dzienny wcześniej, jak dopiero jesienią 1951 roku. Wobec powyższych argumentów arcybiskup Garbett wycofał swój wniosek.

Taką więc jest ta, poniekąd z góry dana, odpowiedź zachodniego świata na wypadek, gdyby członkowie hierarchii kościelnej w Polsce przyjęli rolę męczeników i powołali zachodni świat do złożenia świadectwa prawdzie. Zresztą, co tu mówić o „przyszłym" męczeństwie, skoro w samej tylko Rumunii skazano już na śmierć około siedmiuset księży. Męczennicy za żelazną kurtyną liczą się już na tysiące, a oparta na chrześcijaństwie cywilizacja zachodnia stwierdza urzędowo, że nie posiada podstaw prawnych do obrony chrześcijaństwa. Ba, istnieją na Zachodzie miliony tak zwanych „miłujących pokój" ludzi, którzy uznali by wszelkie czynne wystąpienia w obronie męczonych i prześladowanych za „zbrodnie przeciw ludzkości", oczywiście tej części ludzkości, która żyje dotychczas w spokoju i bezpieczeństwie i sądzi, że uda się jej to nadal, „bo u nich coś podobnego nie może się zdarzyć"..

Lecz powiedziano już przed wiekami: „Kto nie wyjdzie z domu, aby zło znaleźć i z oblicza ziemi wygładzić, do tego zło samo przyjdzie i stanie przed obliczem jego". A zło maszeruje dziś szybkimi krokami. Prześladowania religii za żelazną kurtyną stanowią część ogólnego planu materialnego i duchowego podboju świata przez komunizm. Ostateczna rozgrywka reżymu z Kościołem Katolickim w Polsce zbliża ostateczną rozgrywkę komunizmu z całym światem zachodniej cywilizacji.

Wydaje mi się że...

Krytycy i publiczność przychodząca na wieczory autorskie nigdy prawie nie ocenia słyszanych utworów w odgrodzeniu od poprzednio napisanych przez pisarzy biorących udział w danym wieczorze. Zwykle na ocenę ma wielki wpływ nazwisko pisarza, lata jego twórczości i dorobek.

Również krytycy i publiczność lubi i uważa za swój obowiązek pouczać przy każdej takiej okazji piszących: jak powinni pisać i jaką dziedzinę twórczości powinni się zająć. Tymczasem słuchający, a zwłaszcza krytycy powinni tylko wydawać sąd o rzeczach dopiero co usłyszanych z uzasadnieniem.

Żyjemy w czasach ogólnej obojętności społeczeństwa emigracyjnego do literatury. Z tego powodu pisarze tworzą w bardzo ciężkich warunkach i w odosobnieniu. Przyczyn tego fatalnego stanu szukać należy w odejściu starej inteligencji z dawnych warstw kierowniczych, a przyjściu na jej miejsce nowej z warstw ludowych i robotniczych, dla której chwilowo głównym celem jest zdobycie dóbr materialnych. Po sztukę sięgną i zatęsknią za nią dopiero po nasyceniu się dobrobytem.

Grupa pisarzy: Herminia Naglerowa, Tadeusz Sułkowski, Marian Czuchnowski, Bronisław Przyłuski, Paweł Hostowiec, Gustaw Herling-Grudziński, Stanisław Baliński, Kazimierz Sowiński i Tadeusz Nowakowski otwarła sezon 1950/51 r. wieczorów autorskich. Należy więc sądzić, że się uważa, lub ktoś ją uważa, za czołowy zespół pisarzy emigracyjnych.

Herminia Naglerowa uderzyła w nutę wspomnień. Przeczytała zebranym rzecz dobrze napisaną po polsku. To dobra pisarka. Nie błysnęła jednak oryginalnym ujęciem modnego dzisiaj tematu.

Prawdziwą rozkosz dał słuchaczom Tadeusz Sułkowski. Bezsprzecznie to jeden z najlepszych poetów polskich na emigracji. Poeta znakomity w każdym słowie, zdaniu, w konstrukcji utworu; w obrazowaniu i myśli. Jest poetą we wszystkim, co ogłosi drukiem.

Marian Czuchnowski pisze ostatnio i drukuje bardzo dużo. Wszystko to, co ogłasza jest znakomitą poezją, ale nie na poziomie „Kobiet i koni" lub „Poranku goryczy". Mimo jednak zniżenia lotu jest on wciąż jeszcze poetą najbardziej żywym, soczystym i odkrywczym. Tym, co już napisał, zapewnił sobie trwałe miejsce w naszej literaturze.

Bronisław Przyłuski przeczytał bardzo ładnie dwa wyjątki z „Poematu nielogicznego" i wiersz p. t.: „Epitafium". Były to jednak rzeczy słabsze z jego dorobku poetyckiego.

Rzecz Pawła Hostowca można z całą pewnością zaliczyć do przepięknego wykładu profesorskiego o parkoznawstwie i drzewoznawstwie. Czy jest utworem literackim?... Wątpię.

Gustaw Herling - Grudziński też wspomina — mimo, że jako krytyk zganił tego rodzaju twórczość. Dużej klasy to pisarz. Z powodu wspomnień o Rosji jego praca przetrwa jako dzieło literackie. Najlepsza proza na wieczorze.

Stanisław Baliński stał się dziś echem minionej epoki. W pierwszych latach wojny ostatniej należał bezsprzecznie do najbardziej poczytnych poetów. Utwory jego, melodyjne, proste, trafiały na podatną glebę; były w chwili klęski potrzebną strawą duchową. I dzisiaj jeszcze jest sporo miłośników tego rodzaju poezji. Zwłaszcza ze starszego pokolenia wychowanego na poezji romantycznej. Życie jednak idzie naprzód.

Kazimierz Sowiński przeczytał urywki dramatu. Słabe. Być może całość zagrana na scenie wykaże walory artystyczne.

Tadeusz Nowakowski przechodzi „grypę". Robi wrażenie dziecka rozkapryszonego w chorobie. Wydaje się, że winy w tym jest sporo „Stryja". Potrzebny mu jest mocny wstrząs, by wrócił do poziomu i zaczął znowu pisać dobrze. Powieść w „Dzienniku" i ostatnio czytany „artykuł satyryczny" to dwa doły, w które pisarz wpadł po uszy.

Czesław Bednarczyk.

PACZKI do Polski i Rosji.
CENNIKI NA ŻĄDANIE.
HASKOBA LTD.
29 Redcliffe Square, London, S.W. 10

Sylwetka na powietrzu

(Ś. P. WACŁAW BOROWY)

Paryż, w grudniu 1950.

Tak ot na powietrzu kreślone smugami mgieł lub ogniem uczuć gorących... przesuwają się i giną uniesione z wiatrem wydarzeń... Życie płomienne i chmurne zarazem... Hołd powietrzny oddany duszom w odlocie...

Należy się on niewątpliwie, jak westchnienie poprzedzające długą modlitwę. Wacławowi Borowemu, który odszedł właśnie od burzy i troski w dalekie błękitne uciszenie.

Urodzony w roku 1890 należy Wacław Borowy do tego pokolenia, które dzięki tak zwanemu strejkowi szkolnemu mogło wydostać się z pet szkoły rusyfikacyjnej i odetchnąć lżejszym powietrzem zorganizowanej w mgnieniu oka szkoły polskiej. Entuzjazm i poryw radosny, świeżość improwizacji, brak wszelkiej rutyny — oto atmosfera, z jaką zetknął się w tak zwanym gimnazjum gen. Chrzanowskiego przyszły badacz twórczości polskiej i obcej. Po tym przyszła sumienna i gruntowna praca pod kierunkiem niezapomnianego profesora Ignacego Chrzanowskiego uwieńczona rozprawą doktorską, poświęconą Ignacemu Chodźce.

Z tych równie głębokich jak sumiennych badań rodzi się pewna dwutorowość zainteresowań Borowego. Miłości zjawiska literackiego towarzyszy pochodne od tamtego, wtórne niejako, umiłowanie książki. Nie bibliomańskie bynajmniej, ale bibliofilskie w pięknym tego słowa znaczeniu, i bibliotekarskie zarazem. Traktując książkę jak żywą osobę, Borowy zdaje się kochać jej indywidualność, ale równocześnie pragnie ou aspołecznić ją niejako, ułatwić współistnienie w zespole bibliotecznym i uprzystępnić współżycie z czytelnikiem. Stąd jego niedoceniona może działalność w charakterze dyrektora biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego i jego naprawde cenne pomysły w zakresie techniki bibliotekarskiej.

Oczywiście jednak i w tych latach, poświęconych służbie bibliotecznej (1920—1928) najgłębszym motywem życia Borowego jest zawsze twórcze obcowanie z literaturą. Toteż już od 1931 r. redaguje *Przegląd Warszawski*, a wiemy wszyscy na jak wysokim poziomie!...

W latach 1930—35 pełni Borowy obowiązki delegata Ministra W. R. i O. P. w Anglii. Idąc po linii własnego talentu, poznaje twórczość angielską i zapoznaje Anglików z twórczością polską, czyniąc to w sposób równie obiektywny, równie kunsztowny, jak skuteczny: pisząc i wykładając zarazem. Z tego zetknięcia z Anglią wyrośnie szereg studiów dotyczących Conrada, G. Elliot'a, a przede wszystkim wspaniałej postaci „wierzącego humorysty" G. Chestertona. W książce tej, mówiąc o tym twórcy katolickim Anglii współczesnej, niedocenianym we własnej ojczyźnie — wypowie się Borowy, a raczej spowiada się pośrednio z własnych *ukrytych* uniesień i *jawnych* oczarowań.

Studia zamknięte w obszernym tomie p. t. *Kamienne Rękawiczki*, długi szereg artykułów badawczych i wytwornych, a niezmiernie sumiennych, niemal natarczywych, spojrzeń na twórczość Krasickiego czy Kniaźnina, Żeromskiego czy Mickiewicza towarzyszy krótkiej niestety wędrówce życiowej Borowego już jako profesora Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, następcy szlachetnej i mądrej postaci Józefa Ujejskiego. Rewelacyjny wprost charakter nosi jego studium ogłoszone w roku 1945 o nieznanej prawie poetce wieku XVIII, Konstancji Benisławskiej, podobnie jak tom ogłoszony w 1948 r. o poezji polskiej wieku osiemnastego, stwarzający nowe widzenie tej nieco po macoszemu traktowanej twórczości wieku Oświecenia.

Zetknąłem się z Wacławem Borowym raczej przelotnie w Bibliotece Narodowej w Paryżu, gdzieś w zaraniu jego pracy badawczo-naukowej. Pozostało mi w oczach wspomnienie wątłej, nieco sztywnej postaci, jak gdyby wyjętej z wypłowiałego gobelinu... Chłód, wytworny uśmiech ironii, chęć zachowania dystansu, odgrodzenie się od wszelkiej poufałości... Znając jego dzieła, w których jest tyle filigranowej wytworności właśnie, tyle finezji — dziwić się trudno temu pragnieniu zachowania oddali. Ironia staje się tu pancerzem wrażliwości, której niebrak przecie zdecydowanych, śmigłych jak ostrze szpady gestów wiary i porywów kochania...

A oto jak mówi o nim ktoś z bliskich, który przyglądał się Borowemu w ostatnich latach „przed odlotem". „Trawiony chorobą serca przeobrażał się: dawniej ironista, nieco sztywny i wyniosły, stał się postacią uduchowioną, delikatną, eteryczną... Ostatni jego referat o poezji Mickiewicza wzruszył wszystkich. Straciliśmy go z oczu, jako zjawisko duchowe „odlotu".

Tak właśnie w chwili wiecznego „odlotu" ujawnić się musiała duchowa prawda badacza artysty, przełamując pancerz ironii i pozornego chłodu. A przełamywał Borowy, przezwyciężał tę postawę ironiczną w czynie — walcząc w Legionach, walcząc z najeźdźcą w 1920 r., broniąc dobra kulturalnego za czasów okupacji niemieckiej i trwając niezłomnie w swym zamkniętym oddaleniu od wszelkich pokus wrogich współczesnego okupanta...

Kreśląc na powietrzu jego sylwetkę gobelinową i płomienną zarazem, godzi się przypomnieć bodaj słowa Oscara Wilda: „The highest Criticism is more creative than creation..."

Z. L. Z.

PIERWSZA POLSKA KSIĄŻKA
WYDANA W ARGENTYNIE!
W. Liwskiego: „O Braku Serdeczności"
Cena w W. Brytanii: 4/6
Do nabycia: GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11
(Prosimy o zamówienia pocztowe z nadesłaniem należności)
oraz LIBRERIA POLACA, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

POWIEW HISTORII

Londyn, 10 grudnia 1950.

Na czoło zainteresowań naszego szybko pulsującego życia umysłowego wysunęły się tym razem sprawy o charakterze historycznym. Stało się to przede wszystkim dzięki odczytowi, urządzonemu dnia 5 bm. przez Instytut Wschodni „Reduta", na którym prof. H. Paszkiewicz mówił n. t. „Jagiełło w świetle nowoznalezionych źródeł moskiewskich".

Zebranie zagaił gen. Wiatr w obecności prem. gen. Odzierzyńskigeo i licznie zebranych przedstawicieli życia politycznego i naukowego, po czym prof. Paszkiewicz przedstawił wyniki swych badań opartych na nowoznalezionych źródłach rosyjskich. Dotyczą one projektowanego w r. 1384 małżeństwa Jagiełły z Zofią, córką wielkiego księcia moskiewskiego Dymitra Iwanowicza Dońskiego. Prelegent wysnuł przy tym cały szereg wniosków związanych z zawarciem unii polsko-litewskiej i faktycznym dojściem do skutku małżeństwa z Jadwigą. Szczególnie interesującym jest, że argumenty te przechylają szalę na rzecz tezy, że inicjatywa w sprawie zawarcia unii wyszła od Litwy, a nie od Polski, wbrew temu, co się głosi na ogół w polskiej i obcej historiografii.

Czasom znacznie bliższym poświęcone były dwa dalsze wieczory Tow. Anglo-Polskiego w Instytucie im. gen. Sikorskiego. Pierwszy pod przewodnictwem amb. Raczyńskiego odbył się również 5 bm. i wypełniony był ilustrowanym przezroczami odczytem znanego literata Bernarda Newmana, który mówił na temat „Poland in 1945" (Polska w r. 1945). Prelegent podzielił się swymi wrażeniami z dwuch pobytów w Polsce, jednego przed wojną i drugiego bezpośrednio po zakończeniu działań wojennych. Wyraził przy tym przekonanie, że pomimo wysiłków sowieckich istnieją podstawy do krzewienia się przyjaźni polsko-angielskiej i ze strony brytyjskiej powinny być czynione wysiłki w kierunku większego interesowania się sprawami polskimi. Drugi odbył się 7 bm. pod przewodnictwem Sir Ronalda Storrsa i obejmował odczyt wiceprezesa Tow. Anglo-Polskiego p. Auberona Herberta na temat: „Tito: the last illusion of the West" (Tito: ostatnie złudzenie Zachodu).

Na podstawie znajomości literatury przedmiotu i dwukrotnego pobytu w Jugosławii w r. 1949 i 1950, w czasie którego miał liczne rozmowy z przedstawicielami reżymu i ludnością, prelegent wyrobił sobie odrębny pogląd na znaczenie Tito. Wbrew złudzeniom Zachodu uważa on, że reżym Tito nie przedstawia żadnej istotnej siły, poza zasięgiem jego policji politycznej, jest natomiast reżymem upadku i nihilizmu: pustych brzuchów i pustych głów. Stanowi on tylko etap w czysto wewnętrznej rozgrywce komunizmu, nie mającej nic wspólnego z resztą świata. A wszelką pomoc dla Jugosławii pod panowaniem Tito trzeba uzależnić od zabezpieczenia ludności praw do osobistej wolności i od posiadania kontroli nad rozdziałem tej pomocy.

Na wieczorze tym byli obecni liczni przedstawiciele społeczeństwa angielskiego i polskiego z gen. gen. Kopańskim, Kukielem i Bor-Komorowskim. W dyskusji zabierał głos prof. St. Stroński.

Na kolejny wieczór środowy w Klubie YMCA 6 bm. złożył się dalszy odczyt inż. C. Busza-Tarnawskiej z dziedziny higieny wieku dojrzałego, tym razem poświęcony „Walce z neurastenią". Na podstawie zapisków swego ojca, prelegentka podała szereg praktycznych wskazówek dla zwalczania tego, co dr. Tarnawski z Kosowa nazywał „nudą", czy okresowym złym samopoczuciem, wywoływanym bądź przyczynami zewnętrznymi, atmosferycznymi, bądź też wewnętrznymi, organicznymi lub psychicznymi.

Rzutem oka wstecz na polskie życie kulturalne, zwłaszcza w środowisku ziemiańskim, był urządzony 7 bm. w „Ognisku" odczyt p. Adamowej Żółtowskiej p. t. „O kulturze i książce". Jak wyjaśnił prezes koła „Veritas" p. Kleczyński, wieczór ten stanowił — po 3-letniej działalności tego ośrodka — zapoczątkowanie nowej fazy, obejmującej również akcję odczytową. Przepojony duchem humanizmu odczyt p. Żółtowskiej ujęty był w bardzo staranną formę literacką i zawierał wiele mądrości i erudycji, podanej w zupełnie bezpretensjonalny sposób. Ten sympatyczny wieczór świadczył o niewyczerpanym nagromadzeniu zasobów kulturalnych w społeczeństwie polskim.

Aby móc poświęcić nieco miejsca zamiarom Teatru im. Słowackiego na najbliższą przyszłość, odkładamy na później omówienie kilku bieżących imprez widowiskowych i bogate pokłosie rozmaitych występów zbiorowych na prowincji.

(*On*)

P. S. Zawczasu pragnęlibyśmy jeszcze zasygnalizować pojawienie się nru 2. „Przeglądu wydawniczo-księgarskiego", kwartalnika poświęconego książce, zgodnie wydawanego przez 5 polskich firm wydawniczo-księgarskich. Numer ten z datą „Gwiazdka 1950" zawiera m. in. art. A. Czułowskiego p. t. „Własna książka" i art. J. Bielatowicza o działalności wydawniczej „Veritas" oraz obszerny wybór książek uznanych przez firmy wydające kwartalnik za najlepszy podarek świąteczny. Cena egz. 6d.

PREHISTORIA KALISZA

W Kaliszu obradowała w dniach 4 i 5 listopada Komisja Naukowa przy kierownictwie badań nad początkami państwa polskiego. Obrady konferencji, w której pod przewodnictwem prof. Lehr- Spławińskiego uczestniczyło około 50 uczonych historyków, prehistoryków, archeologów, urbanistów, geografów, filologów itp., dotyczyły m. in. prehistorii Kalisza w związku z zapisaniem „Calisci" na mapie Ptolomeusza z początku naszej ery.

2 KSIĄŻKI - DARMO

— jedną: jako *nagrodę wstępną* — drugą: *jako upominek gwiazdkowy* ze strony Klubu Książki Polskiej — otrzyma każdy nowowstępujący (w grudniu br.) członek Klubu po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych niżej. Na nagrodę wstępną przeznaczamy słynną „powieść ukraińską" Antoniego Malczewskiego p. t. MARIA. Upominek gwiazdkowy zaś każdy nowowstępujący członek Klubu sam zamówi po otrzymaniu naszych katalogów.

WIELKA SELEKCJA GWIAZDKOWA — 1950

KLUBU KSIĄŻKI POLSKIEJ

Henryk Sienkiewicz: KRZYŻACY. Wielka powieść historyczna, będąca arcydziełem literatury polskiej i światowej, która wprowadza nas w dzieje Polski za panowania Jadwigi i Władysława Jagiełły i ukazuje zmagania z Zakonem Krzyżackim, — 2 duże tomy, prawie 1000 stron tekstu. Wydanie nowe, ilustrowane. — *Cena* 24*s.*, *dla członków Klubu* 16*s.* 9*d.* (*przesyłka* 1*s.*).

Giovanni Boccaccio: DEKAMERON. Arcydzieło literatury włoskiego Odrodzenia, które wywarło przemożny wpływ na całe piśmiennictwo europejskie. DEKAMERON — to książka o niezliczonych przygodach miłosnych, a jednocześnie jeden z tych wielkich klasyków, które nigdy się nie starzeją, lecz zawsze frapują. — Pełne (nieskrócone) wydanie luksusowe, w przekładzie Edwarda Boyé, z drzeworytami Augustino de Zani. — 5 tomów. — *Cena* 75*s.*, *dla członków Klubu* 48*s.* 6*d.* (*przesyłka* 1*s.* 6*d.*).

Jack London: MARTIN EDEN. Powieść ta słusznie jest uważana za najlepszą z całego bogatego dorobku pisarskiego Jacka Londona. Romantyczna miłość, która potrafi złamać życie ludzkie, dramatyczne konflikty o najwyższym napięciu, narastająca akcja, rozgrywająca się w San Francisco i Kalifornii — wszystko to przykuwa uwagę czytelnika do tej fascynującej, niepowszedniej książki. — *Cena* 12*s.* 6*d.* *dla członków Klubu* 9*s.* 3*d.* (*przesyłka* 9*d.*).

Grey Owl: HISTORIA OPUSZCZONEGO SZAŁASU. Książka tysiąca niezwykłych przygód, która wprowadza nas w egzotyczny i nieznany świat Północnej Ameryki, ukazuje życie Indian, traperów i myśliwych, poszukiwaczy złota i poszukiwaczy fortun — na tle dzikiej i fascynującej przyrody wśród niebezpieczeństw ze strony ludzi i zwierząt. — *Cena* 13*s.* 6*d.*, *dla członków Klubu* 9*s.* 9*d.* (*przesyłka* 9*d.*).

WARSZAWA. Piękny, luksusowo wydany album, ukazujący w całej pełni i krasie niezapomniany obraz naszej stolicy przed wojną. W dużym wymiarze (31 cm. na 23 cm.) album ten zawiera 80 stron wspaniałych reprodukcji fotograficznych na grubym, kredowym papierze. Przedmowa oraz krótkie objaśnienia w językach polskim i angielskim. Artystyczne wydanie, wytworna oprawa płócienna. — Niezwykle cenna pamiątka dla każdego Polaka, wspaniały upominek gwiazdkowy lub noworoczny dla polskich i brytyjskich przyjaciół. — *Cena* 28*s.*, *dla członków Klubu* 19*s* (*przesyłka* 1*s*).

Prof. dr. Wacław Lednicki: LIFE AND CULTURE OF POLAND. Napisana pięknym językiem angielskim, świetna książka o życiu i kulturze Polski. *Na upominki gwiazdkowe dla brytyjskich przyjaciół.* Poinformuje ich ona, jak wysokimi osiągnięciami może się poszczycić nasza kultura i literatura. — 330 stron tekstu, wydanie amerykańskie w oprawie płóciennej. — *Cena* 18*s.* *dla członków Klubu* 13*s.* 6*d.* (*przes.* 9*d.*).

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne, wymagana jest jedynie opłata wstępna w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu mogą być również hostele, koła kombatanckie i inne organizacje, biblioteki, spółdzielnie czytelnicze i t. p. Każdego miesiąca Klub ofiarowuje swoim członkom *do dowolnego wyboru* przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki po cenie od 25 *proc. do* 50 *proc. niższej od katalogowej* — zapewniając jednocześnie liczne nagrody w postaci *książek gratis*. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po cenie klubowej książek, które uwazały się w poprzednich selekcjach.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić i wysłać)

Do: POLISH BOOK CLUB, c/o The Vistula Press Ltd., 449, Oxford Street, London, W.1

Proszę o przyjęcie mnie jako członka do Klubu Książki Polskiej i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:
/ / KRZYŻACY / / DEKAMERON / / MARTIN EDEN / / WARSZAWA
/ / HISTORIA OPUSZCZONEGO SZAŁASU / / LIFE AND CULTURE OF POLAND

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za wybrane książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi bezpłatnie (jako nagrody wstępnej) książki pt. MARIA. Na przesyłkę tej książki załączam 6d. Ogółem przesyłam.....

Imie, nazwisko i dokładny adres
(drukowanymi literami)

Zima nadchodzi pomóż rodzinie w kraju! Wartościowe paczki

z materiałami na ubrania, kostiumy lub płaszcze, obuwiem, pończochami nylonowymi i wiecznymi piórami oraz klinami spadochronowymi wysyłają szybko, tanio i pewnie

CENTRALA HANDLOWA S. P. K.
57, EDBROOKE ROAD, LONDON, W.9.
LUB JEJ
SKLEP W DOMU KOMBATANTA
18, QEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7

Ukazało się w sprzedaży drugie wydanie

GEN. WŁ. ANDERSA

„BEZ OSTATNIEGO ROZDZIAŁU"

KSIĄŻKĘ TĘ KAŻDY POLAK POWINIEN POSIADAĆ!

SKŁAD GŁÓWNY:

GRYF Publications Ltd.

169-171 BATTERSEA CHURCH RD., LONDON S. W. 11

Cena £1.0.0 w W. Brytanii, $3.00 w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych (z kosztem porta). W innych Krajach w przeliczeniu dewizowym.

Wysyłamy odwrotnie po otrzymaniu należności!

Inż. H. M.

Obrona Cywilna Wielkiej Brytanii

Wielka Brytania ze strategicznego punktu widzenia, jako stosunkowo nieduża wyspa, gęsto zaludniona, ze skupionymi ośrodkami przemysłowymi i handlowymi, uzależniona pod względem zaopatrzenia w żywność od dostaw z zewnątrz, przedstawia łatwy i bardzo dobry cel dla ataków bombami atomowymi lub inną bronią o dalekim zasięgu.

To wyjątkowo niekorzystne położenie W. Brytanii skłoniło rząd brytyjski do ustalenia i wprowadzenia obrony cywilnej z uwzględnieniem obrony przeciwatomowej, mającej na celu doprowadzenie obecnego stanu brytyjskiej obrony biernej przeciwlotniczej do potrzeb, wynikłych na skutek bomby atomowej.

Już w roku 1946 rząd brytyjski powołał specjalną komisję do opracowania planu obrony cywilnej z udziałem przedstawicieli pięciu ministerstw brytyjskich, obejmujących resorty sił zbrojnych i administracji cywilnej. Rezultatem tych prac było ogłoszenie w r. 1949 przez rząd brytyjski ustawy o obronie cywilnej W. Brytanii oraz ogłoszenie w lipcu 1950 r. podręcznika o wojnie atomowej dla udostępnienia szerszej publiczności.

Obrona cywilna Wielkiej Brytanii będzie polegała na organizacji działalności przed atakami i po atakach bombami atomowymi oraz na organizacji personalnej.

Organizacja działalności będzie wymagała stworzenia służb alarmowo-radarowych do alarmowania o mającym nastąpić ataku, służb przeciwpożarowych do gaszenia powstałych pożarów, służb sanitarnych do niesienia doraźnej pomocy chorym i rannym, służb likwidujących skutki napadów atomowych (grzebanie zabitych i umarłych, usuwanie gruzów i t. d.), jak również zorganizowanie samej obrony przeciwatomowej.

Obrona przeciwatomowa czynna prawie niczym nie będzie się różniła od zwykłej obrony czynnej przeciwlotniczej. Będzie ona polegała na zestrzeliwaniu samolotów, niosących bomby atomowe. Doświadczenia ubiegłej wojny wskazują, że pomimo dużej celności artylerii przeciwlotniczej, pewnej ilości samolotów udawało się przedrzeć przez ogień tej artylerii i docierając do terytorium przeciwnika samoloty te wykonywały swe niszczycielskie bombardowania. To samo będzie z samolotami, niosącymi bomby atomowe, z tą różnicą, że jeśli uda się przedrzeć przez ogień artylerii przeciwlotniczej jednemu lub dwu samolotom z bombami atomowymi, to spowodują one takie same zniszczenia, jak wiele setek samolotów z bombami kruszącymi.

Co się tyczy obrony biernej przeciwatomowej to można ją podzielić na: obronę indywidualną oraz obronę zbiorową.

Obronę przeciwatomową indywidualną można rozpatrywać wyłącznie tylko w odniesieniu do trzeciego czynnika destrukcyjnego energii atomowej — radioaktywności, występującej przy wybuchu bomby atomowej.

Obrona przeciw zgubnemu działaniu radioaktywności będzie polegała na zastosowaniu specjalnych aparatów do mierzenia stopnia radioaktywności, ubrań ochronnych i maści ochronnych oraz usuwaniu pyłu radioaktywnego z zakażonych przedmiotów, ulic i placów w miastach. Aparaty do wykrywania radioaktywności, w które będzie wyposażony Korpus Obrony Cywilnej przewidziane są trzech typów:

1) mały aparat, który może być noszony przez każdy osobę. Aparat ten ma formę wiecznego pióra i posiada zaczep, za którego pomocą może być przymocowany do ubrania. Aparat ten notuje ogólny stopień radioaktywności w danym miejscu.

2) aparat zaopatrzony w baterię, który można nosić na plecach; notuje on stopień radioaktywności, rozprzestrzeniającej się w ciągu godziny i

3) aparat, używany w szpitalach i na stacjach odkażających do badania radioaktywności, odzieży i skóry.

Stopień radioaktywności mierzy się na tych aparatach za pomocą skali, wyrażonej w jednostkach Roentgena.

Ubranie ochronne impregnowane z kapturem, wraz z maską i pochłaniaczem przeciwpylowym i butami gumowymi i rękawicami może zabezpieczyć ludzi, pracujących w zakażonym terenie od wdychania i zakażenia skóry pyłem radioaktywnym, jak również od cząsteczek alfa i beta, które wydzielają się wraz z promieniami gamma przy rozpadzie jądra atomowego uranu podczas wybuchu bomby atomowej i które przy wdychaniu oraz przez przenikanie do ran na ciele mogą spowodować poważne zaburzenia i uszkodzenia organizmu. Przeciwko przenikaniu zaś promieni gamma ubranie ochronne nie może zabezpieczyć.

Radioaktywności nie da się unieszkodliwić żadnymi sposobami, można co najwyżej zmniejszyć jej działanie przez usuwanie pyłu radioaktywnego z zakażonych przedmiotów, ulic i placów w mieście.

Z zakażonych przedmiotów drewnianych powierzchnia grubości kilku milimetrów musi być zdjęta heblowaniem a metalowe zakażone przedmioty mogą być odkażone przez tarcie piaskiem, a następnie usuwanie tego piasku.

Ulice i place w miastach należy w tym celu polewać silnymi strumieniami wody, jednakże pilnie śledzić, dokąd zakażona radioaktywnym pyłem woda odpływa.

Obrona przeciwatomowa bierna zbiorowa będzie polegała na budowaniu schronów podziemnych odpowiedniej głębokości dla umieszczenia w nich dowództw, służb, które będą pracowały w terenie po napadzie atomowym, ważnych gałęzi przemysłu zbrojeniowego i t. d.

Umieszczanie zaś pod ziemią całych miast jest praktycznie niewykonalne.

Budowanie zaś schronów naziemnych przeciwlotniczych takich, jak podczas ostatniej wojny światowej mija się z celem, ponieważ schrony te dla zabezpieczenia ich od podmuchu i radioaktywności trzeba byłoby otaczać ze wszystkich stron warstwą ołowiu grubości 50 cm. Praktycznie więc budowa takich schronów jest prawie niemożliwa. Nie przekreśla to oczywiście możliwości wykorzystania na terenie Wielkiej Brytanii istniejących schronów przeciwlotniczych, jako mogących dać pewne minimum obrony przed atakami. W tym wypadku jednakże musiałyby one być adaptowane przez wyłożenie zewnętrznych powierzchni schronów ziemią grubości kilku stóp, dzięki czemu schrony te mogłyby zabezpieczyć przed radioaktywnością.

Jeśli chodzi o organizacje obrony cywilnej Wielkiej Brytanii to jest ona ujęta w ustawie o obronie cywilnej, ogłoszonej w roku 1949. Zgodnie z tą organizacją wszystkie ważne punkty, jak stolica, wielkie miasta, ośrodki przemysłowe, będą, o ile możności, ewakuowane. Lotne oddziały sanitarne będą miały do dyspozycji własne samoloty.

Zgodnie z ustawą o obronie cywilnej rząd brytyjski przystąpił w roku 1949 do tworzenia ochotniczej organizacji obrony cywilnej na wzór armii terytorialnej. Składać się ona będzie zarówno z mężczyzn jak i kobiet i chociaż granice rekrutacji nie zostały wyznaczone, przypuszczalnie liczyć ona będzie około miliona członków. Jeśli chodzi o stan rekrutacji to do końca czerwca b. r. znalazło się w obronie cywilnej i w służbach pomocniczych około 48.000 ochotników.

Nowa ustawa o obronie cywilnej nie wprowadza powszechnego przymusowego obowiązku szkolenia społeczeństwa w obronie cywilnej. Jednakże, jeśli ktoś zapisał się do tej organizacji to musi wypełniać ściśle włożone nań obowiązki; niestawienie się na zwykłe ćwiczenia, których w pierwszym roku przewiduje się 30, grozi karą £5, a niestawienie się w wyjątkowo ważnych wypadkach grozi karą £25 lub karą więzienia do trzech miesięcy.

W pierwszej kolejności szkoleni są instruktorzy w specjalnie wyznaczonych ośrodkach szkoleniowych, jak Falfield pod Brystolem i w Easingwold w Yorkshire. Obecnie przeszkolonych instruktorów jest 3.500.

Reasumując wszystko to, co było powiedziane o obronie cywilnej, a szczególnie o obronie przeciwatomowej, należy podkreślić, że nie ma faktycznej obrony przeciwko atakom bomb atomowych, co najwyżej obrona, o której była mowa, może tylko w pewnym stopniu zmniejszyć skutki ataków, zmniejszyć cierpienia ludzkie oraz zahamować chaos i panikę, jakie mogłyby powstać po napadzie atomowym. Nawet schrony przeciwatomowe podziemne nie dają kompletnej gwarancji bezpieczeństwa, ponieważ te schrony mogą być niszczone za pomocą bomb atomowych, wybuchających głęboko pod ziemią. Typy takich bomb są obecnie opracowywane w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i mają one służyć do bombardowania ukrytych pod powierzchnią ziemi fabryk, fortyfikacyj oraz baz okrętów podwodnych.

Przy zastosowaniu zaś do bombardowania bomb wodorowych nie może być mowy o zastosowaniu jakiejkolwiek obrony z powodu ich ogromnej niszczycielskiej właściwości.

WYSTAWY LISTOPADOWE W LONDYNIE

Druga z kolei wystawa fotograficzna w klubie Y. M. C. A. była na równie wysokim poziomie, jak poprzednia, a przyniosła kilka nowych, ciekawych zdjęć i nowych nazwisk.

Brak było tym razem prac Pazowskiego, ale portrety Witkowskiego, o mocnych, dramatycznych kontrastach, o pięknej fakturze, wypełniły tę lukę. „Bygone" i „Black Narcissus" są chyba najciekawszymi studiami portretowymi na tej wystawie.

Arway, poza przepięknym, „rembrandtowskim" „Żydem", „Lwowem" i „Kasztanami" (o wspaniałej fakturze), pokazał kilka doskonałych zdjęć Londynu. Skróty, umiejętne zastosowanie kontrastów mas i przestrzeni, ujawniły Londyn taki, jaki rzadko się widzi — Londyn architektonicznie ciekawy — dzięki odkrywczemu spojrzeniu Arwaya.

Fotografie Fiszera są nie tylko interesujące z punktu widzenia plastycznego, ale także jako obiekty. „Czarownik murzyński" to wspaniała, pełna wyrazu postać o twarzy jak gdyby ulepionej z chropowatej gliny, przedłużonej wysokim, trzcinowym kołpakiem. Dziewczynka arabska z kwiatkami, o włosach wijących się jak węże meduzy, Murzynka z wielkim, okrągłym dzbanem na głowie, sama wysmukła, jak urna, wreszcie barki na Nilu, lśniące bielą na czarnej, mieniącej się wodzie. Wszędzie cudowne, mocne, południowe światło...

To światło świeci piękną białością na ścianie domu w uliczce szwajcarskiego miasteczka (Prauss), podkreślając bogatą tonację barw szarych i głębokiego cienia.

Światło rozproszone uwypukla miękkość pejzażu z wierzbami Pokornego. Światło przesączone przez małe okienko, okalające zimnym, wąskim pasemkiem twarze kobiet i z dzbanami, w „Głodzie" (Zaleski) stwarza nastrój smutnej beznadziejności. Wreszcie światło, lśniące drżącą smużką na wodzie Tamizy, wywołuje atmosferę tajemniczego romantyzmu (Rajewski).

Wspomnę jeszcze o „Margerytce" Jarosza, która jest pełna uroku prostoty, przy doskonałej technice. Biały krążek korony kwiatu, o regularnych, równych, podłużnych płateczkach, wokół chropowatego kółka pręcików z aksamitną czernią pszczoły o lśniących błoniastych skrzydełkach, jest pięknym powiększeniem, a przez to także i podkreśleniem faktu tak prostego i pełnego uroku — jak kwiat.

* * *

Stefan Starzyński na swej wystawie monotypii pokazał ponad 30 prac, które wykazują dużą wrażliwość i kulturę artystyczną. Obrazki te są także i technicznie bardzo ciekawymi osiągnięciami. Starzyński maluje na przezroczystym plastyku i odbija prasą na zwykłym rysunkowym papierze. Szarości jego mają niezwykle szeroką i subtelną gamę, czernie są głębokie, aksamitne. Rzadko położony kolor, przeważnie złamana zieleń i brunatna czerwień, podkreślają intensywność czerni, białości i jakości szarości. (Np. w kompozycji z oknem z jasno niebieską firanką).

Faktura Starzyńskiego jest różnorodna, dekoracyjna i umiejętnie zastosowana. Każda monotypia przynosi jakąś niespodziankę, jakieś nowe natężenie szarości, jakąś delikatną białą kreseczkę, ciekawie położone plamki chropowatej czerni („Krowa"), grubą, białą kresę, jakby machniętą szerokim pędzlem, wreszcie głębokie, aksamitne, czy matowe czernie.

Dzięki bogactwu faktury i dużej wrażliwości, obrazki te mają wdzięk, lekkość, są dekoracyjne. Czasami zarzuciłabym tylko młodemu artyście niedostateczne wczucie się w formę — być może że odkrycia nowej faktury za bardzo go pochłaniają i bawią — czasami pojawiają się linie, plamy, kształty, które nic właściwie nie mówią, lub są powtórzeniem rzeczy widzianych, lecz nie *zobaczonych*.

Wydaje mi się, że najbardziej dojrzały jest „Akt" o dobrym rysunku i zestawieniach faktury, oraz „Kompozycja 2" o mocnym kontraście białego kwadratu w czerni przez którą przebiega cieniutka biała niteczka, wrażliwej i ładnej linii.

A. Drwęska.

MARIAN CZUCHNOWSKI

KONIKI POLNE MA

Autobus wspina się zręcznie malowniczymi serpentynami. Drogi w hrabstwie Hant, maleńkim, jak garstka pereł pomieszanych z białymi pestkami wiśniowymi, z jakich wyrabiali dawniej różańce, są wąskie, bardzo wiejskie, wiją się kręto, osłonięte przed deszczami i wiatrem wysokimi żywopłotami. Jest to jedno z najbardziej miniaturowych i pięknych hrabstw starej Anglii. Miasteczka są schludne, czyściutkie, wymuskane. Wsie bogate, stare, mnóstwo tu dworów, dworków, jak w jasielskiem, albo limanowskiem. Ta sama nieskażona przyroda, setki lat liczące parki, wzorowe łąki, pastwiska; łany zboża mają z daleka ciemną, aksamitną zieleń. W ogrodach jaskrawe, żywe kwiaty. Krowy rasowe, tęgie chodzą poważnie, ociężale, jak stare, dumnie stąpające księżne.

Wjeżdżam do Whitchurch, który stoi jak Biecz czy Czchów, wyniosły, historyczny, łaskawie dopuszczający nowe przedmieścia do współżycia ze starymi, kilkaset lat liczącymi murami średniowiecznego grodu. Oczywiście nasz Biecz wyglądał tak za czasów Kazimierza Wielkiego, a Czchów przed zniszczeniem Arian i Braci Polskich przez zbyt serdeczną i za dosłownie pojętą tolerancję religijną. Był to ten gorzki typ tolerancji, że tolerowany wychodził o żebraczym kiju ze swego ładnego zamku. W Anglii szalały wojny religijne, w Polsce podobno wszyscy zawsze się kochali i szanowali. Z tego też pewnie powodu Whitchurch stoi śliczny i cały, jak parę wieków temu, z Biecza zaś zostały zapiski historyków, baszta i półtora domu z okresu świetności, a Czchów, chluba niegdyś urodziwego Podhala, gdzie Socyn rozprawiał o braterstwie i równości wobec Boga wszystkich ludzi, udowadniając, że są oni także równi wszyscy wobec prawa, sterczy nad srebrną taflą Dunajca, jak wyrzut sumienia, poczerniały, opuszczony, posępny. Whitchurch wcale nie zawdzięcza swego obecnego uroku i znaczenia wyjątkowym bogactwom czy położeniu. Leży na uboczu w najbardziej wiejskiej partii Anglii, ale dbano o niego, chuchano na stare mury, kochano stolicę czystej prowincji.

Refleksje takie zawsze nachodzą Polaka ilekroć pruje obce ziemie i myśli o kraju. Widzi wszędzie różnice między naszym charakterem i temperamentem narodowym, a naszymi słowami i deklaracjami. W deklaracjach prześcignęliśmy wszystkich, tylko ścisnąć to w ręce, zostaje garstka waty. Dlaczego jest taka różnica między tym, co Polak mówi, a tym co naprawdę przedstawia? Dlaczego nie bierze tak za tak, jak to już genialny Norwid jasno postawił, a nie za nie? Dlaczego między rzeczywistością a jego przyrzeczeniami jest takie oddalenie?

Dosyć pytań. Jadę do ostatniego etapu mej obecnej podróży, do obozu w Aston Park, położonego o kilometr drogi od cichego, ślicznego miasteczka Wem. Obóz ten to duże wojskowe depot. W składach ciągnących się kilka kilometrów, pracuje około 150 Polaków, przeważnie byłych starszych podoficerów, mieszkając w beczkach, jedząc w wspólnej kuchni, mieszkając po kilku. Życie obozu zorganizowane jest prawie w trybie wojskowym z wszystkimi dodatnimi i ujemnymi stronami tego wypróbowanego systemu. Nie jest to jednak życie cywilne, gdyż nie ma tam rodzin.

Jestem w świetlicy, gdzie czysto i w „kostkę" poukładane są gazety i czasopisma. Przeglądam numery posegregowane, jak pluton na mustrze. Z boku przystanęła sylwetka. Wygląd ma znajomy uśmiech też znajomy. Przyjrzałem się i zacząłem mrugać powiekami, otrząsając się z widziadła.

Podobny do nieboszczyka szefa jak bliźniak. Ciekawe, że ludzie mogą być tak podobni. — Miałem już odejść, a wpatrujący się we mnie z uśmiechem stanął pod światło. — Jak wykapany sierżant Wójcik! ... Szkoda, że tamten zginął pod Monte Cassino. — Położyłem akurat numer „Orła Białego" na stole i mam zamiar odejść.

— Czy mnie pan poznaje? Pewnie się pan dziwi, że tu mnie pan spotkał? Nie żyję przecież, prawda?

— No, tak! — Nie żyje pan, chociaż pan do mnie teraz mówi...

— Wójcik jestem i żyję! Znaleźli mnie ciężko rannego, odkopali i wyleczyli w szpitalu. Nawet butelkę trzymam od trzech dni i śpię na niej, żebym jej nie wypił. Czeka na pana.

Ucieszyłem się bardzo, że w Aston Park znalazłem przyjaciela, który według wszelkich danych, sprawdzonych i zaparafowanych, rozkazem dowództwa był zabity na polu chwały.

W Aston Park spotkałem starszego brata mego kolegi szkolnego, inżyniera Falla, który tu razem z innymi inteligentami nosi paki i ładuje żelastwo w depot. Nagadałem się też do syta z przyjaciółmi. Życie w Aston Park jest unormowane, jak koszary. Zarobki dobre. Tygodniówki od pięciu do sześciu funtów. Kuchnia suta, omal wojskowa. Kucharze pracują jak za czasów wojennych. Rozrywek niewiele. Łączność z ludnością okoliczną słaba. Stosunki dobre, życzliwe, ale przydałoby się więcej inicjatywy ze strony młodszych, gdyż okolica jest wspaniała. Wem bardzo spokojnym, ładnym miasteczkiem, a lwice farmerskie nudzą się z pewnością i chętnie dałyby się „obłaskawić", byleby po-

Ulic

Pod górę niesie ulica
Ulica ma prostolinij
i oczy tłumu,
murów
silnym ramieniem pro

Na ulicę kobiety wynoszą mal
szelest sukienek na soczystych
mężczyźni świecące włosy i k
Ulica pozłaca cywilizacją czło

Kom

Na mojej ulicy
o zmierzchu
trójkami kłusują kominy na k
którym zza obłoków
niebo kociookie
rzuca czerwone promienie.

Na cieniu rozścielonym
klon klęczy
z pacierzem szumu,
skwer odpiera napór murów,
rwą się drzewa szrapnelowym
o dzwonu ton zakuwa w mosię
miasto.

Na mojej ulicy
„mówi się po polsku"
w trzydziestej ósmej kami

Zjazd Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia

New York, 27. 11. 50.

W tydzień po konwencji Rady Naczelnej Kongresu Polonii Amerykańskiej w Waszyngtonie, odbył się w New Yorku doroczny zjazd Komitetu Amerykanów Polskiego Pochodzenia, który zawsze stanowi tu wydarzenie polityczne oczekiwane z największym zainteresowaniem przez społeczeństwo całej Polonii. Zjazd tegoroczny był liczny, a akcenty jego uchwał, jak również przemówień wygłoszonych podczas zjazdu poruszyły wszystkie aktualne zagadnienia.

Punktem kulminacyjnym zjazdu była — jak zwykle — uroczysta sesja końcowa w wielkiej sali Prospect Hall, na którą — prócz delegatów zjazdu z całych Stanów Zjednoczonych — przybyła tłumnie publiczność z New Yorku i okolicy wypełniając szczelnie sale. Po wstępnych punktach programu, wśród których wspomnieć należy o zaprzysiężeniu nowego zarządu z prezesem St. Śmietaną na czele i po przemówieniu witającym nowe władze organizacji, wygłoszonym przez wiceprezesa Kongresu Polonii Nurkiewicza — odczytano uchwalone poprzedniego dnia rezolucje zjazdu. Rezolucja dotyczy polityki amerykańskiej i stwierdza, że za błędy rządu amerykańskiego, popełnione w ciągu ostatnich pięciu lat naród amerykański zapłacił — jak dotychczaas — 30 tysiącami zabitych i rannych na Korei. Obecny plan uzbrojenia Stanów Zjedn. w skali od 50 do 60 bilionów dol. jest słuszny pod warunkiem, że towarzyszyć temu będzie odważna polityka zagraniczna zdążająca do uwolnienia od przemocy sowieckiej wszystkich narodów za żelazną kurtyną. Rezolucja sprzeciwia się planom uzbrojenia Niemiec i żąda, aby Stany Zjednoczone przywróciły Chinom ich ziemie i własny rząd. Żądając następnie przywrócenia Polsce wolności, granic na wschodzie i zachowania granic na zachodzie, a w tej chwili przywrócenia uznania legalnemu rządowi polskiemu na obczyźnie, rezolucja kończy się stwierdzeniem, że Stany Zjednoczone są dostatecznie potężne, aby unicestwić Rosję Sowiecką i przywrócić w świecie poszanowanie prawa, sprawiedliwości i demokracji.

Następnie przemawiali goście zjazdu, z których pierwszy zabrał głos ambasador J. Łukasiewicz witając zjazd i stwierdzając następnie, że zachowanie legalnych Władz RP z Prezydentem A. Zaleskim na czele posiada decydujące znaczenie w walce, jaką emigracja w imieniu narodu polskiego prowadzi o niepodległość Polski. Z kolei przemawiali pp. b. sen. prof. Kleszczyński, dyrektor Światpolu Lenartowicz, prezes związku studentów polsko-amerykańskich „Sarmatia" Grzybowski, po czym w imieniu niepodległościowych organizacyj Podziemia Polskiego w Kraju w czasie wojny powołanych przez Obóz J. Piłsudskiego, mówił dr. Kl. Hrabyk, który wspominając o niedawnej uchwale Rady Naczelnej Kongresu Polonii powołującej się na żądanie Kraju w sprawie oparcia legalnego rządu na emigracji wyłącznie o tak zwane główne stronnictwa stwierdził, że walka w Kraju i jego ofiary opierały się tylko na wierności wobec Państwa Polskiego, a nigdy nie miały na celu jakichkolwiek spraw partyjnych i że dzisiaj Kraj oczekuje przede wszystkim wolności, mniej zaś interesuje się losem stronnictw.

Następnie zabrał głos b. min. H. Floyar Rajchman, witany żywiołowo przez zebranych, który poddał bardzo ostrej krytyce politykę zagraniczną rządu amerykańskiego.

Po zamknięciu uroczystej sesji prezes Śmietana wygłosił wobec delegatów zjazdu doroczne przemówienie programowe. Mowa zawierała bardzo krytyczną ocenę działalności i kierunku Kongresu Polonii amerykańskiej i stwierdzała, że Kongres nie wyraża poglądów i uczuć Polonii, która co dopiero ujawniła właściwe oblicze w czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych gen. Andersa manifestując powszechnie i bez żadnych zastrzeżeń na rzecz legalizmu polskiego, Prezydenta Zaleskiego i Rządu.

Stan finansowy Kongresu, któremu Polonia odmawia już pieniędzy świadczy, że wielkie zapasy pieniężne Kongresu są na ukończeniu, ponieważ gospodarka Zarządu Głównego doprowadziła do tego smutnego stanu rzeczy. Sesja Rady Naczelnej dowiodła, że nie zjawili się na niej przedstawiciele duchowieństwa i czołowi działacze Polonii i że Kongres jest odosobniony.

Warto przy tej sposobności dodać, że — równocześnie w prasie polsko-amerykańskiej nie mającej żadnego związku z Komitetem Narodowym — ukazały się w tym tygodniu bardzo surowe uwagi pod adresem Kongresu. M. in. poważny organ polonijny „*Czas*" pisze, że podczas obrad Rady Naczelnej Kongresu „wdarła się jakaś niezdrowa, obca naszym tradycjom atmosfera", polegająca na jakimś bezkrytycznym samouwielbieniu i wysuwaniu na czoło działalności charytatywnej Kongresu z pomijaniem jego zadań i obowiązków politycznych. „Charakterystycznym objawem zjazdu — pisał „Czas" z 24 ub. m. — był bardzo nikły udział duchowieństwa, bo było zaledwie trzech księży na sali".

To samo stwierdza w obszernym artykule buffalowski „*Dziennik dla Wszystkich*" i dodaje, że przyczyną upadku Kongresu i jego wpływów są metody, stosowane przez kierownictwo narzucania swej woli wszystkim. Potwierdza to także detroicki „*Dziennik Polski*", który pisze, że podczas zjazdu nie było żadnej dyskusji, że rezolucje nie zostały omówione, ale że narzucono je zjazdowi, nie pytając nikogo o zdanie. Na zjeździe było w ogóle zaledwie 120 osób z gośćmi i żonami nielicznych delegatów. Cytowany „Czas" pisze poza tym: „Nie uważamy za szczególnie szczęśliwą formę wypowiedzenie się zjazdu w sprawie wytworzenia jedności narodowej wśród polskiej emigracji politycznej. Wydaje się nam, że Kongres nie powinien wypowiadać się czy też popierać jednych przeciw drugim. Przyzwoitość wymaga, abyśmy nie wchodzili w szczegóły wewnątrzne emigracji politycznej".

Wracając do przemówienia prezesa Komitetu Narodowego APP Śmietany wspomnieć należy także o bardzo ostrym jego wystąpieniu przeciw Free Europe, zresztą na tle bardzo niefortunnego wystąpienia dyrektora tej instytucji p. Poola również na Radzie Naczelnej Kongresu. Prezes Śmietana powiedział mianowicie, że „smutna sprawa Free Europe domaga się oświetlenia w imię prawdy i dobrej sławy narodu amerykańskiego, aby w jego imieniu nie prowadzono akcji, która jest niegodna wielkiej tradycji amerykańskiej, splamionej dopiero w Jałcie". Mówca Komitetu Narodowego stwierdził, że metody zdobywania zaufania ujarzmionych narodów przy pomocy pochwalania Jałty nie mogli wymyśleć przedstawiciele narodu amerykańskiego, ale że są to „pomysły mózgów urzędniczych", które niczego w ogóle nie rozumieją. „Ze wstydem — mówił prezes Komitetu Narodowego — słyszymy jako obywatele amerykańscy, że p. Pool w szczególności nawołuje (na Radzie Naczelnej Kongresu) czynniki polskie na emigracji do zgody. Pamiętamy bowiem, że to przecież ambasador amerykański p. Harriman patronował utworzeniu reżimu Bieruta przykładając w ten sposób rękę do rozbicia narodu polskiego. Że to ten sam p. Pool udziela (we Free Europe) poparcia zwolennikowi Jałty i b. współpracownikowi Bieruta — Mikołajczykowi, doprowadzając do rozłamów wśród emigracji polskiej, a także że on właśnie popiera wśród emigracji tych, którzy zwalczają prawowity Rząd Polski". Mówca na zakończenie tej sprawy oświadczył, że „Free Europe" powinna znaleźć się w rękach poważnych i odpowiedzialnych przedstawicieli społeczeństwa amerykańskiego, którzy nie zapomnieli o zobowiązaniach Stanów Zjednoczonych, zaciągniętych w Karcie Atlantyckiej i o podstawowych ideałach demokracji amerykańskiej".

Mówiąc o wizycie gen. Andersa w Stanach Zjednoczonych prezes Śmietana powiedział m. in.: „Wszystkie uroczystości i manifestacje były jakby plebiscytem, który dowiódł, że Polonia amerykańska udziela moralnego poparcia nie komitetom partyjnym, ale naczelnym władzom Państwa Polskiego na obczyźnie. Jeżeli idzie o wskrzeszenie problemu polskiego w polityce amerykańskiej, który — jak już powiedziałem na wstępie — obecnie w niej nie istnieje, to, naszym zdaniem, czynniki urzędowe i opinia amerykańska mogły w czasie pobytu gen. Andersa w tym kraju przekonać się, że strona polska — kontynuując swoją walkę o niepodległość — nie ma niczego do zaofiarowania Ameryce dopóty, dopóki ze strony amerykańskiej nie będą ujawnione szczere intencje w stosunku do Polski, które mogłyby być dowodem, że Stany Zjednoczone pragną naprawić krzywdy i szkody wyrządzone Polsce i znowu wprowadzić zagadnienie polskie, jako aktywny element, do polityki międzynarodowej".

Te fragmenty świadczą, że zjazd Komitetu Narodowego był bogaty w treść i stanowił platformę gruntownego przeglądu najważniejszych spraw polityki międzynarodowej i polskiej. W porównaniu z wynikami Rady Naczelnej Kongresu, która nawiasem mówiąc z nieznanych przyczyn skreśliła ustęp w rezolucji sprzeciwiający się zbrojeniom niemieckim (w kuluarach mówiono, że stało się to na życzenie zaledwie jednego pomniejszego agenta partii demokratycznej) — zjazd Komitetu Narodowego stał się poważnym warsztatem wysiłku, na którym rzeczywiście przepracowano linie polityczną dla użytku i potrzeb Polonii amerykańskiej. I to jest największa zasługa tego zjazdu.

St. Tw.

---

ica

ica ciężar upału.
nijny charakter

prowadzi ruch.

malowane twarze,
ych kształtach dziewczęta,
i kanciaste spodnie
człowieka.

niny

a karych dachach,

v,
ym rozpryskiem wron,
siężne pierścienie

ienicy.

CZESŁAW BEDNARCZYK

WĘDRÓWKI PO ANGLII (6)

ASZERUJĄ DO WEM

gromcy nie szczędzili im rutyny. Wielu z nich przydałby się solidny, ludzki ożenek.

Będąc w komendzie obozu rozmawiam szczerze i uczciwie z kierownikiem p. T. R. o wszystkich sprawach, o pracy, płacy, zamierzeniach na przyszłość, nastrojach, czytelnictwie, gazetach. Opinie nie odbiegają od poprzednio przeze mnie wyrażonych. Zdaje się, że to, co nazywamy prowincją, ma dobrze w głowie, jest jednomyślne, chce utrzymania godności i istotnej jedności narodowej, konsekwentnej i realnej polityki, wie, że prochu nie wynaleziemy, ale nie chce służyć za mierzwę do takich czy innych rozgrywek personalnych przeprowadzanych w Londynie z wielką szkodą dla całości emigracyjnej. Czują się pewni siebie, bo mają z czego żyć, ręce mają zdrowe, nie czują się, że im ktoś robi łaskę, potrafią dać sobie radę bez pomocy Londynu. Ten ostatni wniosek jest szczególnie ważny. Jest to fakt nowy i bardzo pocieszający.

Rankiem, gdy rosa pobieliła dachy i krzewy, rabaty kwiatowe, kilometrowe stosy depot, opuszczałem Aston Park pogrążony we śnie. Tylko kuchnia świeciła jaskrawymi smugami. Dostałem śniadanie, pożegnałem kucharzy i wyszedłem na drogę do Wem. Wszędzie wstawała lekko mgła na łąkach. Farmerzy zaprzęgali konie na podwórzach. Dojarki zarumienione od snu i ruchu szły ze skopcami. Słońce zalało świat ogniem. Trawy się ożywiły, zaszeleściły zboża, listki na drzewach zaszemrały. Z łąk zaczęły skakać polne koniki. Najpierw po dwa, trzy, potem w grupach, później całymi gromadami i maszerowały w kierunku słońca, do Wem.

— Koniki polne maszerują do Wem, na targ, jak w Polsce pod Tarnowem, Sieradzem, Kaliszem, Tarnopolem czy Grodnem, Wilejką, albo Nowym Targiem. Wieś na całym świecie jest tak samo piękna, ciepła, pełna zieleni, ptaków, świeżej trawy, słońca. Najpiękniejsza, naturalnie, jest wioska rodzinna, choćby była maleńka, jak kropla mleka...

Wjeżdżając do Londynu zawiesiłem na szczytach tysięcy kominów ten idylliczny obraz, jak srebrne votum. Gdy mi ciężko i źle, spojrzę i widzę go, jak we śnie.

... ...

A ludziom bezdomnym jest ciężko, ludziom bez ziemi źle i smutno. Każdy ma prawo choćby do malutkiego, jak pierścioneczek młodziutkiego księżyca, zwyczajnego, ludzkiego szczęścia. W dwa tygodnie po przyjeździe z Wem zaprosił mnie na dwa dni na wieś mój przyjaciel, redaktor poważnych wydawnictw naukowych, pracownik jednej z najpotężniejszych firm-gigantów, która wydaje co roku rzekę gazet i encyklopedyj, zajmując na rynku więcej miejsca papierem, niż my swym cieniem. Eryk D. i jego żona Marion mają w maleńkiej wiosce koło ślicznego miasteczka Thame, kryty słomą, stary, uroczy jak z obrazka, domek z ogródkiem, zwany Vine Cottage. Wioska nie ma setki chałup i nazywa się Moreton (nie mieszać z miasteczkiem w Glostershire), niedaleko stąd do Oxfordu, bliziutko, parę kurzych kroków do Thame. W Thame są domy z średniowiecza, jakby je odwinięto przedwczoraj z celofanu i przyniesiono z muzeum, tylko deszcze je odświeżył rozkosznie.

Moreton kupili tacy ludzie, jak Eryk i Marion, intelektualiści, a chłopi przenieśli się do ceglanych, wielkich bloków, które wybudowało County Council dla wsi, gdy komisje zdrowia zaczęły urządzać świat angielski. Albo osiedli na wzorowych farmach płonących wszystkimi kolorami tęczy, z domami mieszkalnymi, jak wille. Stare domy, zabytki architektury kosztowały drogo. Bogacze i intelektualiści uparli się urządzić je nowocześnie. Tysiące funtów wmurowano w każdy z nich wewnątrz, wmontowano rurami kanalizacji, rozciągnięto sieciami telefonów i elektryczności i zamieniono w pyszne, weekendowe cottage'e. Tylko Anglicy, Szkoci czy Walijczycy mogą sobie na to pozwolić. Po dwudziestu latach pracy stać ich na to.

Marion podwiązuje kwiaty, Eryk obcina róże. Gęste krzewy parują ciepłem. Radio cicho i łagodnie sączy muzykę przez otwarte okno. Kos nie usnął jeszcze, choć zbliża się wieczór, słucha muzyki i pogwizduje. Akurat nie większy od malutkiego pierścionka, młodziutki księżyc zamigotał w szybie okna. Czytam w pół zmierzchu gorzkie studium o współczesnej poezji angielskiej, o Eliocie, Sitwell, Spenderze, Audenie, i kartkuję do końca. Z przerażeniem odkładam książkę, bo widzę nagle nazwisko... Mickiewicza. — „...uratować poezję może tylko człowiek wielkiej wiary, cierpienia, mocy ducha, światowy Mickiewicz..."

— Nie zgadzam się z panem. Nie zgadzam absolutnie, drogi entuzjasto. Macie domy, macie ziemię rodzinną pod nogami, macie gdzie i po co żyć i pracować. Nie wiecie jak wielką cenę musieli za swą poezję zapłacić Mickiewicze. Nie ma poezji wartej tej ceny, tego cierpienia, bezdomności. A jeśli taka poezja ma zbawić sztukę, to jest ona tyranem naprawdę! —

Marion stanęła w strudze blasku padającego z drzwi. — Kolacja gotowa. — Eryk z mokrym pękiem róż znika w cieniu hallu. Składam książkę, idę wolno na kolację, a pierścionek księżyca stoczył się z szyby na mokrą murawę. Moreton pokrywała wieczorna rosa.

PAX SOVIETICA

Rzym, w grudniu.

Wieść, że Mr. John Rogge, Amerykanin, wystąpił na kongresie sowieckich pacyfistów w Warszawie z atakiem przeciwko Sowietom wywołała, w szerokich masach włoskich wrogów systemu sowieckiego, szczerą radość. Jednych cieszy po prostu to, że Rogge sowieciarzom „wygarnął"; drudzy się cieszą, że obóz pacyfistów aamerykańskich, dotychczas jednolicie pro-sowiecki, „zostanie rozbity". Innych radością napełnia fakt, że się sowieciarzom „reżyseria zjazdu warszawskiego nie udała". W tej atmosferze ogólnej w Rzymie euforii ci, którzy nie widzą powodów do radości, czują się — rari nantes in gurgite vasto — samotni i zgubieni. Do nich należę.

Nie wierzę, by się sowieciarzom „reżyseria nie udała". Mr John Rogge nie po raz pierwszy w tym samym kierunku się wypowiadał. Zresztą mają oni zawsze możność zdławić niezależny głos na samej sali tak, by nawet obecni nie mieli czasu zrozumieć zajścia: mają oni tym bardziej sposób, by sprawa, dla nich niepożądana, nie rozniosła się w prasie; oczywiście od nich tylko zależy dozowanie demonstracji sympatii lub antypatii ze strony członków zjazdu. Jeżeli zatem Mr. John Rogge mógł swoją mowę do końca wygłosić; jeżeli po tym prasa jej nie przemilczała; jeżeli różni członkowie kongresu, jak Duhka, Freu Appel i kilku innych, mogło demonstrować swoją jednomyślność z amerykańskim mówcą, który ogłosił, że jest pacyfistą antysowieckim — to dowód, że Sowiety do jego inicjatywy odniosły się przychylnie, że uznały ją za czynnik nadający się do wykorzystania przez politykę sowiecką.

Oczywiście Sowiety nie mają nic przeciwko temu, by ruch pacyfistyczny na Zachodzie, w szczególności w Ameryce, został „rozbity". Przechodząc od metaforycznego pojęcia „rozbicia ruchu" do bardziej realnego pojęcia podziału pacyfistów amerykańskich na dwie grupy walczące ze sobą, nie widać powodów, dla których Sowiety miałyby być temu podziałowi przeciwnie: wszak obie grupy będą dążyły do jednego celu, którym jest rozbrojenie Ameryki. Wobec tego, że pacyfizm komunistyczno-sowiecki został już przez Amerykanów uznany za „unamerican", wzięty pod nadzór policji i skrępowany w działalności, jak najbardziej jest pożądane powstanie nowej grupy, która, wykrzykując przeciwko Sowietom i ich militaryzmowi, będzie rozbrajała całą Amerykę od wewnątrz. Cel — oby był nieosiągalny — to przekonanie wyborców amerykańskich, że zbroić się nie należy — to zatrzymanie przemysłu zbrojeniowego w Stanach — to rozłożenie Stanów w kryzysie, któryby stąd powstał. Jeżeli Mr. Rogge w tym kierunku pracuje — to jego zbożnemu dziełu „ojciec narodów" z Kremla może tylko błogosławić.

* * *

Jest w przemówieniu Mr. Johna Rogge jeden element, którego nie wolno przeoczyć. Jest to element antykatolicki, tak mocno w jego mowie podkreślony. Wywiesza on sztandar pokoju — który nie jest pokojem Chrystusowym: jak lat temu dziesięć, kto inny szedł pod znakiem krzyża, który nie był krzyżem Zbawiciela. Już to powinno nas ostrzec, już to wystarczy, by zrozumieć, że pokój, do którego on dąży — to pokój gorszy od walki, to kapitulacja i wydanie świata pod kopyta, po których przejściu trawa nie rośnie, w ręce, wznoszące na stepach azjatyckich piramidy bielejących kości.

I trzebaż, by sztandar takiego pokoju, sztandar mający połączyć wschodnie bezbożnictwo z zachodnim antykatolicyzmem, został wywieszony dziś właśnie na gruzach opuszczonej przez sojuszników, zdradzonej, wydanej na łup Stolicy Narodu, który przez lat tysiąc był przedmurzem chrześcijaństwa — i trzebaż by chorążymi tego pokoju byli, rażeni klątwą, ksiądz czeski i ksiądz francuski.

M.

Listy do Redakcji

„Nieoficjalne podziemie w Kraju"

Poniższy list p. K. Okulicza skierowany był do Redakcji „Lwowa i Wilna" i dotyczył sprawy poruszonej w tym piśmie. Wobec zamknięcia tygodnika „Lwów i Wilno" udzielamy gościny wypowiedzi p. Okulicza na naszych łamach, zgodnie z życzeniem autora — Red.

Szanowny Panie Redaktorze,

Z powodu mego przypisku w Nr. 174 „Lwowa i Wilna" do rozprawki „Umowa Sikorski—Majskij", stawia mi kol. K. Hrabyk w numerze „Lwowa i Wilna" z dn. 21. 10. rb. następujące zarzuty:

1) że wraz z innymi przemilczam „nieoficjalne Podziemie" w Kraju w okresie okupacji niemieckiej;

2) że, wspominając pisarzy i publicystów, którzy ostro osądzali umowę Sikorski—Majskij, nie ujawniam ich nazwisk;

3) że wyróżniam spośród nich jednego człowieka, również go nie wymieniając;

4) że ta moja „dyskrecja wydaje się jak najbardziej niesłuszna, a nawet szkodliwa, gdyby miała się stać obowiązującą zasadą".

Mam wrażenie, że kol. Hrabyk wytoczył działo niepomiernie wielkiego kalibru, pisząc to wszystko o skromnym przypisku, incydentalnie tylko łączącym się z przedmiotem rozprawki. Gdyby mnie aż tak poniosło, iżbym powziął zamiar stawiania jakichś kryteriów dla oceny polskich działań konspiracyjnych w Kraju w latach wojny, tobym — rzecz prosta — nie czynił tego ani w pracy na zupełnie inny temat, ani tym bardziej w przypisku do niej. To, co kol. Hrabyk nazywa „prawdą Podziemia" jest zupełnie odrębnym zagadnieniem. Nie zajmowałem się nim wcale w swojej pracy, a krótka wzmianka o Kraju nie była odpowiednią — w moim przekonaniu — okazją do wymieniania nazwisk publicystów i polityków, którzy reprezentowali trafną (tu jestem w zupełnej zgodzie z kol. Hrabykiem) linię polityki w stosunku do Sowietów. ...

Są też inne powody tej dyskrecji: to, że niektórzy z nich są dotąd w Kraju i to, że po prostu zupełnie nie czuję się do tego powołany. Wszakże już prostuje mnie kol. Hrabyk, że nie wymieniłem wszystkich pism, ostro krytykujących umowę Sikorski—Majskij, oraz że nie jeden lecz dwóch z tych publicystów zginął w powstaniu (miałem na myśli tylko Hempla, sądząc że Piasecki nie był publicystą — stąd ta rozbieżność).

Zarzutu, że spośród działaczy „nieoficjalnego Podziemia" wyróżniłem jednego i tym wyróżnieniem „uchybiłem innym", również przyjąć nie mogę. Wątpię, aby było wielu wówczas ludzi w Kraju, którzy byli w stanie objąć cały przedziwny labirynt konspiracyjnych grup i ich prasy. Sądzę, że rozpoznanie się dokładne w tym gąszczu było w ogóle niemożliwością.

...W moim ograniczonym polu widzenia (nie mieszkałem stale w Warszawie) poruszała się pewna ilość ludzi, z których jeden w moim przekonaniu przerósł wszelkie oczekiwania. Przy tej ocenie i dziś trwam. Zapewne, pole widzenia kol. Hrabyka było znacznie rozleglejsze. Mogli przeto być na nim ludzie w jego mniemaniu równej czy wyższej miary — chociaż, nawet po dłuższym zastanowieniu, nie umiem zgadnąć kogoby kol. Hrabyk na nich pasował. Komukolwiek z nas przyznanoby kiedyś obiektywną rację — dzisiaj jeszcze są to rozróżnienia subiektywne i dla potomności nieobowiązujące.

Ale z tegoż właśnie powodu moja „dyskrecja" wydaje się zupełnie uzasadniona. Chcąc „ujawnić prawdę Podziemia", trzeba się do tego zabrać tym ludziom, którzy ją już zobiektywizować zdołali. To co dotąd w tej materii (głównie o „oficjalnej" części Podziemia) napisano — są to w znacznej mierze wspomnienia i rozważania pro domo sua. I to jest bardzo cennym materiałem, o ile go tylko, broń Boże, nie traktować jako werdyktu historii.

Skoro jednak rozprawiamy z kol. Hrabykiem o „nieoficjalnej" części Podziemia, to któż jest winien temu, że to co może być ujawnione, nie zostało jeszcze ujawnione? Wiem o dwóch ludziach na emigracji, którzy mogliby to zrobić. Jeden z nich nie wchodzi w rachubę w tej chwili, ponieważ tkwi po uszy w innej ważnej robocie, a przy tym do pióra nigdy zdaje się szczególnego upodobania nie okazywał. Drugim jest K. Hrabyk, zamieszkały — o ile mi wiadomo — w New Yorku i doskonale władający piórem, czemu daje liczne dowody.

Więc skąd te pretensje „ausgerechnet" do niżej podpisanego"?

Z poważaniem

K. Okulicz.

Z życia Polaków w New Jersey

W dniu 1 listopada w South River N. J. (St. Zjedn.) odbyła się w wielkiej sali Polskiego Domu Narodowego uroczysta Akademia, której celem było uczcić 32 rocznicę odrodzenia Polski, oraz zwycięstwo polskiego oręża nad bolszewikami w r. 1920 jak również bohaterstwo Narodu Polskiego i jego sił zbrojnych w kraju i zagranicą w czasie drugiej wojny światowej.

Sala pięknie przybrana kwiatami i emblematami narodowymi, podobiznami Pana Prezydenta R. P. Augusta Zaleskiego, gen. Wład. Andersa i gen. Tad. Komorowskiego oraz pomysłowo wykonanymi rysunkami i malowidłami przedstawiającymi sadyzm i barbarzyństwo Niemców i Moskali, wypełniła się Rodakami z dawnej i nowej emigracji, nie tylko z South River i okolicy, ale także odległych miast stanu New Jersey jak: Elisabeth, Manville, Somerville, Sayreville, Perth Amboy, South Amboy, New Brunswick i innych.

Uroczystość rozpoczęto odegraniem na trąbce hejnału przez dha Wład. Konopackiego, po czym prezes gniazda 822 „Sokoła" w South River, dh Władysław A. Kulas, krótkim przemówieniem dokonał otwarcia Akademii i powołał na przewodniczącego oficera Armii Polskiej dha Longina Butewicza, b. prezesa okr. „Sokoła" w Ingolstadt, Niemcy.

Pierwszym wzruszającym momentem było przemaszerowanie środkiem sali pocztów w mundurach wojskowych polskich i amerykańskich, które wniosły sztandary narodowe tych państw i odegranie hymnów państwowych.

Po przemówieniu dha Butewicza — uczczono powstaniem z miejsc pamięć żołnierzy amerykańskich zabitych w wojnie światowej i obecnie w Korei oraz poległych na wszystkich frontach świata żołnierzy Armii Polskiej, którzy oddali swe życia „Za wolność waszą i naszą". Następnie chór wykonał wiązankę pieśni legionowych oraz odbyły się popisy chłopców i dziewcząt w mundurach wojskowych lub strojach ludowych, spośród których długo niemilknące oklaski zdobył zespół, który odtańczył krakowiaka.

Główne przemówienie wygłosił oficer Armii Krajowej dh Adam Zamoyski, przedstawiając zmagania Narodu Polskiego z wrogami w okresie od 1918 roku do tej pory. Po nim bardzo dobrze wypadła deklamacja niespełna 5-rocznej dziewczynki w stroju krakowskim Jolanty Butewiczówny, p. t. „Polska", a wzruszyły także pieśni partyzanckie odśpiewane przez chór w mundurach wojskowych na leśnej polanie przy ognisku.

W części trzeciej Akademii, przedstawiającej niedolę ludu polskiego i wychodźstwa politycznego, przemówił inż. Zbigniew Łukaczyński. Nawiązując do motywów dekoracyjnych na scenie i sali oraz przemówień, stwierdził on, że powodem obecnego jarzma większej części Europy, a niedoli tych wszystkich Rodaków, którzy zdecydowali się pozostać po zachodniej stronie żelaznej kurtyny — by móc nie tylko czuć i myśleć swobodnie, ale i głosić prawdę o Polsce — jest haniebna zdrada, jakiej dopuścili się sojusznicy nasi przez zawarcie paktów w Teheranie i Jałcie, paktów, oddających zarówno Polskę jak i sąsiadujące z nią narody Środkowej Europy w jarzmo azjatyckiego satrapy. Póki ten śmiertelny grzech mocarstw zachodnich nie zostanie zmazany i póki Polska wolna nie będzie, póty widmo dzikich hord bolszewickich zagrażać będzie wolnemu światu. Ciężką niedolę cierpią Polacy w Niemczech. Wyprowadzić ich z tego wrogiego kraju mogą tylko serca i ręce polskie obywateli amerykańskich i to przez podpisywanie t. zw. „assurances". Inż. Łukaczyński apelował serdecznie i gorąco o podpisywanie tych gwarancji, które umożliwią uratowanie rzesz polskich od zagłady.

Apel inż. Łukaczyńskiego poparł obecny na sali prezes Okręgu 5-go Rady Polonii, p. Józef Onka z Manville.

Przed zakończeniem Akademii dh Butewicz odczytał adres hołdowniczy do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Augusta Zaleskiego w Londynie, jako wyraz jednomyślności w walce o prawdziwie wolną Polskę. Adres ten przyjęto ogólnym aplauzem. Został on podpisany przez Komitet Organizacyjny i Prezydium Akademii w osobach: Zbigniew Łukaczyński, Longin Butewicz, Adam Zamoyski, Władysław A. Kulas — prezes „Sokoła" w South River, Cesława Domańska — wiceprezeska Z. N. P. w South River, N. J.

Piękną uroczystość zakończono odśpiewaniem „Roty".

Bardzo pięknie i pomysłowo wykonane dekoracje sceny i sam obfity program, wywarły głębokie wrażenie na setkach uczestników.

Wiadomości gospodarcze z Polski

GOSPODARKA SUROWCOWA.

W zakresie oszczędnego gospodarowania posiadanymi zasobami oraz rozszerzenia własnej podstawy surowcowej wszystkie kraje komunistyczne wykazują olbrzymie wysiłki. W ramach tej akcji wprowadzona została m. in. w Polsce zbiórka zużytych olejów smarowych. Skład naftowy, wydając odbiorcy świeży olej smarowy, żąda wzamian dostarczenia (za opłatą) oleju zużytego w ilości 20 proc. w stosunku do pobranego.

Wprowadzony zarządzeniem z dnia 18 lipca skup opakowań szklanych nastręcza poważne kłopoty sklepom i konsumentom. Tempo tego skupu z 72 proc. wydawanych butelek spadło do 67 proc., a ostatnio do 60 proc. Władze noszą się z zamiarem wprowadzenia współzawodnictwa pracy w zakresie skupu, którego podstawą będzie t. zw. współczynnik zwrotu opakowań.

WYMIANA WALUT

W dniu 18 listopada banki zakończyły wprowadzoną z t. zw. „reformą walutową" przymusową wymianę walut zagranicznych, złota i platyny. Większość przedstawianych do wymiany walut stanowiły dolary amerykańskie, przeważnie w małych banknotach.

Władze komunistyczne w Warszawie nie ogłosiły oczywiście ani cyfry obiegu pieniężnego z wymiany starych banknotów, ani ilości wkładów bankowych po ich przerachowaniu, ani też cyfry skupionych walut i złota. Z tej ostatniej tranzakcji zysk rządu na każdej oddanej pod przymusem do wymiany monecie złotej i na każdym banknocie zagranicznym był olbrzymi. Ustalony kurs wymienny 4 nowe złote za 1 dolara oznacza zrabowanie ludności co najmniej 4/5 siły nabywczej kapitałów wyrażonych w obcych walutach i złocie w stosunku do artykułów spożywczych, i około 9/10 w stosunku do towarów przemysłowych. W Anglii, Francji, Szwajcarii można mieć np. za równowartość 8 dolarów stosunkowo dobre półbuty męskie. Za 8 dolarów wydano w Polsce przy ostatniej wymianie zł. 32, gdy para podobnych butów kosztuje w tych samych nowych złotych około zł. 320, czyli 10 razy więcej.

TRUDNOŚCI NA WSI

Kołchozy, „skup zboża" i innych płodów rolniczych, rabunek kapitałów znajdujących się w rękach chłopów w postaci banknotów, reformy podatkowe — wszystko to wali się ostatnio na wieś polską, osłabiając zapał do pracy. Prasa komunistyczna skarży się że w wielu województwach orki zimowe przedłużają się w nieskończoność. Ogólnie do dnia 10 listopada br. wykonano w całym kraju zaledwie 43 proc. orek przewidzianych planem, który — jak wiadomo — nakazuje znaczne zwiększenie produkcji zbożowej w r. 1951.

...I W MIEŚCIE

Władze w Warszawie doszły do wniosku, że „wysoki poziom jakości posiłków w zakładach żywienia zbiorowego stanowi jednocześnie nieodzowny warunek wzrostu wydajności pracy". Tymczasem we wszystkich upaństwowionych już jadłodajniach posiłki są skąpe, mało odżywcze, wywołujące stałe zażalenia. Stosunki pogorszyły się tak dalece, żt rząd musiał interweniować, wydając w połowie listopada specjalną uchwałę o usprawnieniu organizacji żywienia zbiorowego.

Uchwała zmierza do podniesienia jakości posiłków, ich różnorodności i wyboru, m. in. przez „wprowadzenie obowiązujących receptur opartych na zasadach naukowych"... „Jadłospisy powinny być ułożone i zróżnicowane w sposób dostosowany do siły nabywczej poszczególnych grup konsumentów"... „Lokale gastronomiczne nie mogą być użyte na inne cele bez zgody ministra Handlu Wewnętrznego"... Oto parę postanowień tej oryginalnej uchwały, przez którą ludzie w Polsce na pewno nie będą syci.

WÓDKA — MIMO PODWYŻKI

„Gazeta Handlowa" Nr. 89 dziwi się że w jednym z warszawskich PDT (Powszechny Dom Towarowy) zauważono olbrzymi ogonek składający się — jak pisze dziennik — „wyłącznie z różnej płci, wieku i autoramentu miłośników alkoholu, którzy nie zrażeni widać ostatnią podwyżką cen napojów wyskokowych namiętnie nabywali wyroby PMS, trwając przez długie kwadranse w cierpliwym oczekiwaniu na swą kolej". Według „Gazety Handlowej" „ciągle jeszcze pleni się zatruty powiew dni, kiedy obywatele szukali ucieczki przed beznadziejnością szarego dnia".

HANDEL ZAGRANICZNY

W dniu 10 listopada br. podpisano w w *Budapeszcie* wieloletnią umowę handlową, która ma się przyczynić do wykonania polskiego planu 6-letniego i węgierskiego planu 5-letniego. Polska dostarczać ma do Węgier: węgiel, koks, cynk, drzewo, sodę, chemikalia, wagony towarowe oraz inne wyroby przemysłowe. Węgry dostarczą Polsce maszyn, aparatów i urządzeń, sprzęt motoryzacyjny, aluminium, ropę naftową, farmaceutyki i inne artykuły przemysłowe i rolnicze.

Komisja Aliancka odebrała w dniu 10 listopada dyplomatyczny immunitet i inne udogodnienia 4 polskim i 5 czechosłowackim Konsulatom na terenie *Niemiec Zachodnich* ze względu na to, że rządy obu tych krajów, mimo kilkakrotnych ostrzeżeń, wzbraniały się akredytować u siebie konsularne przedstawicielstwa Wysokiej Komisji Alianckiej.

Komuniści coraz częściej obsadzają różne ważne posterunki gospodarcze i społeczne wojskowymi, wychowanymi w szkole politruków. W dniu 25 listopada ogłoszono, że Bierut mianował znów „obywatela generała" Piotra Jaroszewicza zastępcą przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, zwalniając go równocześnie ze stanowiska wiceministra Obrony Narodowej.

Nominacja ta potwierdza jeszcze raz fakt, że gospodarka w Polsce stoi w służbie komunistycznych planów militarnych. Znakomita większość inwestycyj, gwałtowny proces uprzemysławiania kraju, brutalna akcja „skupu zboża" i inne metody magazynowania środków żywnościowych, doping za zwiększaniem wydajności pracy — wszystko to służy, w gruncie rzeczy, moskiewskim planom wojennym.

Istnieją poważne podstawy do przypuszczeń, że kraje satelickie posiadają z Rosją tajne porozumienia w zakresie wymiany towarów wojennych, funkcjonujące obok oficjalnie zawartych traktatów handlowych. Związek Sowiecki zbroi swych satelitów i dostarcza im materiał wojenny, wzamian za to żąda dostaw różnych towarów przemysłowych i środków spożywczych do magazynów rosyjskich mających tworzyć śpichlerz „Kominformu".

Oby wszyscy byli tacy...

Relacje o życiu naszych rodaków w Szkocji oparte są głównie na rozmowach z nimi. Postanowiłem do zagadnienia tego podejść nieco inaczej niż mój kolega po piórze W. Czereśniewski, pisujący w „Dzienniku Polskim" i dowiedzieć się czegoś na ten temat od Szkotów, którzy ich zatrudniają.

Nadarzyła się właśnie niedawno doskonała okazja.

Dzięki uprzejmości Doktorostwa K. miałem możność poznać i odwiedzić ich dobrego znajomego Mr. John B. McArthura, „managera" trzech dużych kopalni t. zw. łupka, z którego wytwarza się oleje ziemne.

Kopalnie te wraz z fabryką olejów położone są w Okręgu West Calder w Mid-Lothian — pół godziny drogi samochodem z Edynburga.

Pan McArthur mówi z ożywieniem, wspomina czasy P. K.P. R. — rok 1947, kiedy to miejscowy urząd pracy przysłał mu do kopalni pierwszą grupę kilkunastu żołnierzy polskich, z pobliskich oddziałów.

— Z początku, jak to zwykle bywa z nowicjuszami, tym bardziej obcej narodowości — odnosiłem się do ich pracy z pewną dozą powątpiewania...

— Po pewnym jednak czasie, po pilnej obserwacji, przekonałem się, że obawy moje były płonne, że można na tych chłopcach polegać.

— Zachowywali się doskonale, zyskując wstępnym bojem sympatię miejscowej ludności. Toteż prosiłem ich, żeby ściągnęli swych dalszych kolegów, dla których gotów jestem znaleźć też zajęcie.

— Ale wtedy — ciągnie mój rozmówca — rozpoczęły się dopiero kłopoty. — Oto Związek Zawodowy oparł się stanowczo dalszemu angażowaniu do pracy polskich żołnierzy.

— Użyłem wszelkich możliwych argumentów żeby przekonać Związek. I dopiąłem swego!

Gdy rzucam następne pytanie, czy p. McArthur zadowolony jest nadal z pracy polskich górników — odpowiada mi z uśmiechem:

— Oby wszyscy byli tacy!... To bardzo dobrzy pracownicy. I nie jest to tylko moje zdanie. Zdarzają się często takie wypadki, podkreśla z naciskiem, że Polacy wyrabiają o wiele więcej niż przewidziana norma.

Dziś pracuje w kopalni ponad 70 Polaków, co stanowi prawie 10 procent ogółu pracowników. Razem z rodzinami Polacy stanowią grupę ponad stu osobową w miejscowej osadzie górniczej.

Żonaci (prawie wszyscy z Polkami) mieszkają w domkach, stanowiących własność kopalni i opłacają minimalny czynsz 4/- tygodniowo. Samotni wynajmują mieszkania prywatne w osadzie.

Stosunki z miejscową ludnością są jak najlepsze. Polacy biorą żywy udział w życiu osady, w szczególności w życiu sportowym. Mają na miejscu kościół katolicki.

P. McArthur projektuje przystąpić niebawem do zorganizowania dla Polaków życia kulturalnego: stworzyć świetlicę — klub.

Pytam się jeszcze o warunki pracy i zarobki.

Okazuje się, że praca nie należy do lekkich. Pod ziemią, gdzie warunki są cięższe — mogą pracować jedynie młodsi od 20—30 lat. Ci zarabiają bardzo dobrze 37/- dziennie. Są tacy co wyrabiają Ł 14.0.0 tygodniowo a nawet i więcej. Dzienna stawka dla starszych wynosi przeciętnie 18/9 dziennie. Praca odbywa się na dwie zmiany i na ogół jest lżejsza od pracy w kopalniach węgla, gdzie górnicy narażeni są przede wszystkim na choroby płucne.

Dyr. McArthur kończy rozmowę słowami:

— Teraz wszystko jest w porządku, ale co się stanie za 2—3 lata, kiedy ci polscy górnicy przekroczą granicę wieku i nie będą mogli już być zatrudnieni w kopalni? — Zaczynam się martwić i muszę się poważnie zastanowić już teraz nad sposobami zapewnienia im przyszłości...

* * *

Gdy opuszczałem gościnny dom Państwa McArthur pomyślałem sobie:

— Czy nie warto by było stworzyć w tym osiedlu górniczym choćby najskromniejszej komóreczki organizacyjnej polskiej?

Wszystko jedno jakiej — byle tylko polskiej...

Na pewno warto! Trzeba tylko trochę dobrych chęci.

Może w pobliskim Edynburgu, gdzie wszak jest aż 21 organizacji polskich — znalazłby się ktoś, kto by wziął inicjatywę w swoje ręce. Czyżby SPK lub Związek Rzem. i Robotników Polskich czy też Akcja Katolicka nie miały nic w tej sprawie do powiedzenia?

Przecież sprawa warta jest zachodu...

Wacław Sikorski.

JANUSZ JASIEŃCZYK (14)

Walter 7,65

POWIEŚĆ

Nie rozmawiali wiele. Wątle są słowa, zdania, gdy namiętność igra z oddechem, podchodzi gdzieś pod gardło, domaga się spełnienia, absolutnej jedności. Rozkosz kocha milczenie. Sen idzie za dosytem.

Marek zbudził się pierwszy. Od szczeliny w żaluzji szedł promień letniego słońca. Przecedzony przez sito firanki, ale silny i młody, kładł się na wielki tapczan, pieścił białe ramię, wyciągnięte w stronę kochanka bezwiednym gestem czułości, sycił pierś odsłoniętą miodem złotego blasku.

Młody człowiek bał się poruszyć, by nie zbudzić promienia, ciszy, pięknej ręki, dotykającej ciała. Dopiero gdy dłoń Marii odeszła — nie przebudzona jeszcze, poruszona sennym impulsem — Marek przypomniał sobie coś i sięgnął pod poduszkę. Ostrożnie rozwinął jedwabne zawiniątko. Poczuł w palcach pieszczotę stali.

Walter 7,65 — jego własny, utracony na Solcu — czerniał oto na bieli prześcieradła: nie dysonans — plama siedząca w obrazie, mocna, męska, drapieżna. Przeczytał słowa wypisane na kartce: „Markowi — zwrot części długu, zadatek na wspólnotę — Maria".

Korda pogłaskał broń. Teraz dopiero pojął bezmierną łaskawość losu. Miał wszystko. Był szczęśliwy.

ROZDZIAŁ X

Ziarna rzucone na Szucha przez Obergruppenführera Riesla trafiły na dobrą glebę. Vogel z Abwehry nie stawiał więcej przeszkód przeciw użyciu Wehrmachtu, przeciwnie — wciągnięto do roboty nawet formacje Luftwaffe. Parteigenosse Hahn działał szybko, nie szczędził trudu Kempinsky. Wcielano w życie dawno opracowane plany. Łowiono ciągle wędkami, zapuszczano przynęty, precyzyjne więcierze na grubszą rybę — Weisendorff, Roth czy Ludwig mieli dosyć roboty. Ale ponadto, przede wszystkim rzucono na Warszawę wielkie sieci terroru.

Przyszły masowe obławy, publiczne egzekucje: Mokotów, Śródmieście, Wola. Aleja Niepodległości — pień krzyża, Madalińskiego — ramiona: tam, na tym skrzyżowaniu padły pierwsze ofiary, pierwsze kwiaty na bruk skrwawiony, pierwsze napisy „chwała". Potem na Piusa krew polska na murach niemieckiej ambasady — znów kwiaty, świece, znów w pośpiechu kredą kreślone słowa: „chwała, chwała". Młynarska robotników i tramwajarzy — „chwała, chwała, chwała!" A później? Kto zliczy, spamięta i wyjawi?

Liczono jednak, pamiętano. Zgrzytały zęby, zaciskały się pięści. Truchleli słabi, mocniej biły zuchwałe serca. Tych przybywało ciągle: jeśli ginąć, to lepiej w walce.

Przyszły wprędce akty odwetu — wyścig krwi rozpoczęty. Nienawiść, zbrodnia — zemsta, kara i znów nienawiść — większa, coraz większa, pożerająca rozum katów, nawet strach ofiar, wrażliwość i współczucie.

Żniwo śmierci szło przez stolicę bez przerwy, bez ustanku. Dniem patrole w ulicach: żandarmi, Wehrmacht, lotnicy — sieć żywa o gęstych oczkach. Twarde kroki, ryk megafonów, strzał, salwa, czasem krzyk, częściej głuche milczenie: potężne, bijące w niebo. Na murach żółte afisze straceń. Nocami wycie syren: samoloty ze wschodu biorą plon nowy — bomby kaleczą miasto: ciosy upragnione przez wielu, opłakane, przeklęte.

Straty, straty — luki, dziury w szeregach. Meldują się ochotnicy: „dajcie broń, chcemy walczyć!". Pozrywane kontakty — nawiązuje się nowe; awanse, przesunięcia: wielka próba podziemnej armii.

Myślał o niej Gabriel, czekając w składzie desek przy ulicy Puławskiej na wezwanego Marka.

Młody człowiek stawił się z opóźnieniem. Wpadł zdyszany do kantoru, jakiś inny niż dawniej, uśmiechnięty, o miękkich oczach. Spodziewał się reprymendy za niepunktualność — upiekło się tym razem: Stary spojrzał tylko znacząco na zegarek.

— Udało się, aa? — powiedział, ściskając rękę Kordy. Przyglądał mu się uważnie, z troskliwym sentymentem: tak bada mistrz cechowy ulubione narzędzie przed rozpoczęciem pracy.

— Stuknęli cię trochę — dodał — ale, widzę, nie bardzo.

— Można było wytrzymać, miałem bajeczne szczęście. Dużo daliście za mnie?

— Głupstwo, udało się stargować. Siadaj. Masz co popalić?

Marek zawahał się przez moment, nim sięgnął do kieszeni.

— Ho, ho! — rzekł Gabriel. — Niemieckie. „Korso" — odczytał napis.

— Dostałem od jednego — bąknął Marek, nie patrząc na zwierzchnika. Usiadł naprzeciw niego, przy biurku zawalonym handlową korespondencją. Z roztargnieniem wziął ołówek i zaczął się nim bawić.

Gabriel patrzył, dostrzegał wszystko. „Odmienili chłopaka" — pomyślał. Czekał chwilę, a wreszcie:

— Aaa? — powiedział wkładając do ust papierosa i trącając go końcem palca.

— Przepraszam — zorientował się Marek. Podał ognia i sam zapalił. Odsunął ołówek, skupił się skurczem woli: przytomniejszy wzrok skierował na dowódcę. Ten zaciągnął się parę razy.

— Spisałeś się wzorowo — zaczął. Mówił wolno, robiąc przystanki. — W plutonie zachodzą zmiany. Straty. Nie, nie u nas — dodał, gdy Korda poruszył się niespokojnie. — U nas w porządku, Tylko Brutus oberwał po łapie, lekko zresztą. Ale mają straty w górze. Zaszły poważne zmiany. Mnie posunięto wyżej. A co do ciebie...

Przerwał, oczekując efektu. Marek znów kiwał ołówkiem wsuniętym pomiędzy palce. Dopiero po chwili podniósł oczy. Gabriel dostrzegł w nich tylko cień zainteresowania.

— Co do ciebie — kończył, świdrując wzrokiem Kordę — to zdecydowano, że obejmiesz mój pluton.

Marek milczał. Wyprostował sę wreszcie i położył ołówek.

— Dziękuję panu — powiedział bez entuzjazmu. — To wielki zaszczyt dla mnie, ale...

— Co? — żachnął się Gabriel.

— Bo widzi pan, właśnie chciałem prosić o urlop. Nie na długo: na dwa tygodnie. — Ożywił się teraz, cały wskoczył w rozmowę, widać było, że zależy mu bardzo na pomyślnym wyniku.

— Po tych kilku tygodniach w „Róży", po tym wszystkim należy mi się wypoczynek. Nie miałem chwili dla siebie od dwóch lat. A i wtedy cały urlop siedziałem w lesie. Rozumiem, że teraz ciężko, ale gdyby pan...

Gabriel powziął decyzję. Rzecz jasna, chłopak ma rację. Co prawda nie spodziewał się tego, liczył na niego, ale cóż, trudno: ma prawo pogrymasić po wizycie na Szucha.

— Dobrze — rzekł. — Poprę to, myślę, że przejdzie, jeśli zostanę z plutonem. Przejąłbyś po urlopie. Gdzie przysłać Olgę?

Marek podał adres: Różana.... Gabriel pogrzebał w swej odstępnej książce (tym razem była niemiecka) pozaginał rogi kartek i zamknął.

— Wyjdę pierwszy — powiedział, wstając i wyciągając rękę.

— Jeszcze jedno — Korda przytrzymał podaną dłoń. — Mam jeszcze prośbę.

— To gadaj, byle krótko.

— Widzi pan, jest jedna babka...

— Ach tak! — ucieszył się Gabriel: no, nareszcie był w domu.

— Chce pracować nadaje się. Inteligentna,szybka, odważna.

— Bardzo dobrze. Weźmiesz ją do plutonu — teraz już od ciebie zależy. Olgę zabiorę ze sobą. Świetnie — uścisnął dłoń Marka. — I wesołego urlopu, jeśli dadzą. Gdyby była odmowa, dam ci znać jutro. Trzymaj się, bracie, czołem.

* * *

Gabriel dotrzymał słowa: Markowi przyznano urlop.

Dwa tygodnie rozkoszy: chwila — wiek ukradziony życiu. Pieniło się jak szampan w oazie na Różanej. Odosobniona willa, pełen kwiatów ogródek, piękne mieszkanie: dyskretne i bez sąsiadów: pierwsze piętro przed miesiącem opieczętowało Gestapo, zabrawszy gospodarzy na Szucha. W tym tle para kochanków: młodość głodna, niezgrabna, po męsku zaborcza i chłopięco nieśmiała; dojrzała piękność u szczytu samowiedzy — niemylna w miłosnym kunszcie: wstydliwa i rozpasana, szczodra w śmiałe pieszczoty, to znów zimna, obca nagle, zamknięta w sobie i wtedy, właśnie wtedy wspaniała. A wokół, za oknami, za parkanem i żywopłotem — Warszawa, Europa: świat w ogniu, dyszący nienawiścią i szałem. Sielanka na beczce prochu.

Dnie były bardzo pogodne, czasem parne, nabrzmiałe burzą. Dla Marka nie liczyły się prawie: spał do południa i dłużej, opity winem nocy. Śniadanie zjadał w łóżku, a że Maria znikała często na parę godzin, snuł się po wonnym mieszkaniu, gawędził z Józefową, przychodnią gosposią z sąsiedztwa. Grał dużo na fortepianie, przerzucał francuskie książki.

Gniewały go te wypady Krzyńskiej: nigdy nie mówiła dokąd idzie i po co. Gdy pytał osadzała go w miejscu jednym celnym spojrzeniem: kpiącym, czułym, a czasem ostrym, by nie rzec — pogardliwym. Zamykała dysonans pieczęcią pocałunku, nagły intymnym wtuleniem, niespodzianą pieszczotą.

Lubili szare wieczory. Pył zmroku prószył przez okna, kładł się cicho po kątach, zwolna roztapiał meble, wylizywał obrazy,w końcu pochłaniał twarze. Pozostawały głosy, uściski i oddechy — zbliżone, jakby wspólne.

Maria mówiła o świecie, o książkach i obrazach, o teatrze — nie tym z odczucia widza, lecz o prawdziwym, przeżytym od kulisów. Pachniało Europą — daleką, znaną Markowi tylko z urywkowej lektury. Głęboki mezzo-sopran — podniecający i tajemniczy w gęstniejącym półmroku — rozpinał nad tapczanem wizję barwną Paryża, wibrował echem Italii, gwarem lekkomyślnego Wiednia lub słonecznej Sewilli. Padały obce słowa, powiedzenia i egzotyczne nazwy.

Korda słuchał, zamknąwszy oczy. Głos, słowa, kadencje zdań i milczeń brał w siebie, zapładniał wyobraźnię, rozdymał w wartkie, to znów wolne obrazy, w melodie, ludzkie twarze, w oblicza miast, pomników, nieznanych krajobrazów. Czasem budził się z urzeczenia, rwał film nagłym szarpnięciem:

— Kiedy byłaś w Paryżu? Chyba pochodzisz z Francji?

Cisza, brak odpowiedzi. Finta dowcipnych słówek i powrót do przerwanego tematu. Krzyńska nie mówiła o sobie. Nie zadawała też pytań — wiedziała, że zwykle rodzą kłamstwa, blagę, albo nieszczerość. Nie pytać nigdy, czekać chwili i słuchać — to były jej zasady. Umiała słuchać równie dobrze jak mówić. Po owych dwóch tygodniach wiedziała wszystko o Marku — Marek o niej nic prawie, choć przysiągłby, że zna ją na wylot.

Znał jej ciało — dar nocy. Podawany czasem tajemnie, pod szczelnym namiotem mroku, częściej jawnie, zuchwale w blasku różowej lampy. Brał ją — napój przedziwnie silny, co raz to inny w smaku, nieznany dotąd, odurzający i rzeźwiący zarazem; pokarm dla chciwych zmysłów, nie objęty rozumem. Był brany przez nią — mistrzynię stu radości.

Bywało, budził się w nocy. Długo leżał z otwartymi oczami, słuchając jej oddechu. „Więc to jest miłość?" — pytał siebie, ciemności. Serce odpowiadało drżeniem — lęku, czy niedosytu?... Nie wiedział, nie wie pewnie do dzisiaj czym jest *oszołomienie serca.*

* * *

Nagły dzwonek przeciął beztroskę dni, żar tych czternastu nocy. Było rano, drzwi otworzyła Krzyńska — zawsze wstawała wcześniej. Weszła młoda dziewczyna, elegancka, prawie światowa. Tylko buciki — zbyt mocne, zakurzone — zdradzały coś innego.

Maria otaksowała ją w pół sekundy. Oczy kobiet spotkały się: w błękitnych — zgrabnej panienki — było nieme pytanie, natarczywe i niespokojne; zielone Krzyńskiej patrzyły obojętnie: wiedziały.

— Czy zastałam pana Marka? — zapytała Krystyna.

— Śpi jeszcze, czy coś pilnego?

— Tak, proszę pani. Trzeba go zbudzić. To terminowa sprawa.

— Proszę dalej — Krzyńska powiodła gościa do wytwornego salonu.

„Obyta, z dobrej rodziny"— pomyślała, gdy panna swobodnie siadła w fotelu, zakładając nogę na nogę. „I zgrabna" — stwierdziła w myśli. „Nie brzydka także" — dodała trochę niechętnie, zmierzając do sypialni.

— Marku, wstawaj, masz gościa — usłyszała Krystyna przez drzwi w pół uchylone. Głos — zbyt czuły, a jednak władczy, ukłuł ją, nie wiadomo czemu. „Wydra" — szybka konkluzja była dawno gotowa, gdy po dobrej chwili zjawił się Korda w szlafroku, niedbale narzuconym na jedwabną pyżamę.

Stanął w drzwiach, poznał ją — wielkie zdziwienie odbiło się na zaspanej twarzy. Podkrążone oczy zatliły krótkim blaskiem.

— Pani tu? — rzekł podchodząc i wyciągając rękę. — Czym mogę pani służyć?

(*D. c. n.*)

(*World copyright reserved*)

KSIĘGARNIA POLSKA **ORBIS** 38, KNIGHTSBRIDGE, LONDON, S.W
Wielki wybór książek dziecinnych i na upominki. KARTY ŚWIĄTECZNE.

PACZKI DO POLSKI
MATERIAŁY WEŁNIANE — SPADOCHRONY — KOCE — PLEDY — ODZIEŻ — SKARPETKI — POŃCZOCHY — NYLONY — OBUWIE — PIÓRA — OŁÓWKI — LEKARSTWA — oraz ARTYKUŁY KOLONIALNE — HERBATA i t. d.
wysyłka szybko i pewnie
P & B SUPPLY CENTRE LTD.
2, Albert Gate, (budynek Orła Białego, III. p.)
London, S. W. 1. Tel.: KENsington 2489
Sklepy: żywnościowy, galanteryjny
2, Albert Gate (suteryna B. Orła), Tel.: KEN 4281.
Żywnościowy i Snack-Bar — otwarty do 10 wiecz.
36, Blythe Road, London, W. 14. (koło Olimpii)
Tel.: SHE 6497.

Komitet dla Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii
poszukuje nauczyciela przedmiotów ogólnokształcących i przyrodniczych stosowanych, do
Szkoły Rolniczej w Glasgowie
Posada do objęcia natychmiast. W zakres przedmiotów nauczania wchodzą: j. polski, historia, geografia (w szczególności gospodarcza), fizyka stosowana, chemia ogólna, meteorologia, oraz ewentualnie miernictwo i budownictwo.
Wymagane kwalifikacje do nauczania powyższych przedmiotów w szkołach średnich, a przynajmniej ukończony zakład kształcenia nauczycieli i W. K. N.

UWAGA ABONENCI „ORŁA BIAŁEGO"

Premia na miesiąc grudzień 1950:

W. Olszewski: „BUDUJEMY KANAŁ"

NA PIERWSZY KWARTAŁ roku 1951 przewidziano następujące premie:

STYCZEŃ — *Zygmunt Bohusz-Szyszko*: CZERWONY SFINKS
LUTY — (dwie książki) A. *Conan-Doyle*: ULUBIENICA PUBLICZNOŚCI i PÓZNA ZEMSTA
MARZEC — *J. London*: NOC NA GOBOTO i DIABLI NA FUATINO.

Opłatę manipulacyjną w wysokości 1/- prosimy przekazywać najpóźniej do dnia 25 każdego miesiąca na terenie W. Brytanii. W innych krajach wg podanych stawek tylko na ręce przedstawicieli w wypadku uiszczania prenumeraty za ich pośrednictwem.

Swięty Mikołaj w Nottingham

Krąg starszoharcerski polskiego Nottingham, któremu przewodzi sprężyście i owocnie druh Leonidas Kliszewicz, wystąpił w minioną niedzielę z nową, nader udatną, imprezą.

Zapełniona po brzegi sala Cathedral Hall, świadczyła wymownie o wielkim sentymencie miejscowej Polonii dla tradycyjnej uroczystości Świętego Mikołaja, która daje naszym milusińskim we wszystkich szerokościach geograficznych, taki bezmiar radości.

Płowe główki zapełniły niskie ławeczki tuż przed scenicznym podium, a rozkoszny szczebiot i gwar dziecięcy, rozpływał się po całej sali. Jasne oczęta „drobiazgu", schowanego w ramionach rodziców, rzucały pełne zdumienia spojrzenia, gdy Ś-ty Mikołaj, kreowany kapitalnie przez druha Sochalika — wkroczył z całą powagą na salę, poprzedzany przez małego, miłego aniołka.

Konferansjerkę sprawował i sprawnie całością kierował dh harcmistrz Słowikowski. Następnie wystąpiły z „bajecznie kolorowymi" tańcami narodowymi i inscenizacją zastępy harcerskie, prowadzone przez zasłużone rodzeństwo Lichtarowiczów, przy doskonałym akompaniamencie fortepianowym p. Janasa. Deklamowały jeszcze dwie harcerki i harcerz, biorąc mocno za serce wszystkich, po czym Ś-ty Mikołaj przy pomocy członków Starszoharcerkiego Kręgu rozdał stu kilkudziesięciu dzieciom paczki ze słodyczami i owocami.

Tańce przygotowała i nader umiejętnie wypracowała z młodzieżą harcerską druhna Basia Straszyńska. Inscenizacja należała do druhny Oleńki Lichtarowicz.

Miejscowemu Kręgowi Starszoharcerskiemu należą się za tę piękną, narodowo tak doniosłą inicjatywę słowa najpełniejszego uznania, a ks. prob. dr. Zawidzkiemu, który dopomógł do jej realizacji, wdzięczność rodzicielskich serc.

Janina i Romuald K.

Przeróbki i odświeżania futer.
Nowe modele futer na składzie.
POLSKI KUŚNIERZ
LANGER & CO. (FURRIER) LTD.
1, NOTTING HILL GATE, LONDON, W. 11.
Tel.: BAY 3773
Nowo otwarty DZIAŁ KRAWIECKI pod kierownictwem mistrza p. Domba.
Sukna pierwszej jakości na składzie.
Specjalne ceny eksportowe.

Za LINJĘ CURZONA i do ROSJI
OBUWIE, KOCE i CHUSTY wełniane, MATERIAŁY, BIELIZNA i t. p.
Ubezpieczenie, porto i ros. opłaty celne opłacamy w Londynie — odbiorca paczki *nie płaci nic.* Paczki dochodzą w 4–6 tyg.
Gwarantujemy dostawę lub zwrot wartości towaru.
Szczegółowe CENNIKI na żądanie.
FREGATA (MERCHANTS) LTD.,
11, GREEK STREET, LONDON, W.1.
Zapraszamy do obejrzenia wzorów. Biura otwarte codziennie (także w SOBOTY) od 10—6 wieczór.

AGENTURY

Sprawa Tadeusza Wyrwy, bardzo charakterystyczne zachowywanie się organizacji utworzonej w Stanach Zjednoczonych dla spraw Europy środkowo-wschodniej, t. zw. „Free Europe", a także inne objawy z ostatniego okresu wysunęły zagadnienie stosunku polityki niepodległościowej do agentur obcych i polityki agenturalnej.

Słowo „agentura" cieszy się złą sławą w naszym społeczeństwie. Gdy naród w Kraju poddany jest brutalnym rządom agentów sowieckich, głównym naszym zadaniem na emigracji jest zachowanie polityki niepodległościowej, jest utrzymanie niezależnej myśli politycznej polskiej w stanie możliwie czystym. Społeczeństwo dobrze to pojmuje i jest nawet na tym punkcie bardzo wyczulone. Agentur nie chce. Można nawet powiedzieć, że im srożej znęca się nad nim los, im gorsze są jego warunki bytowania, z tym większą czujnością zważa na możliwości działania agentur, z tym większą zawziętością pragnie się przed nim uchronić. Powodzenie Skarbu Narodowego tym się przede wszystkim tłumaczy.

Tymczasem nie tak stosunkowo dawno czytaliśmy w jednym z dzienników emigracyjnych niefrasobliwy artykuł z zupełnie odmienną tezą. Autor, chcąc może olśnić czytelników dowcipem i umiejętnością układania wątpliwej wartości paradoksów wysunął pogląd, że winniśmy się martwić nie tym, że działają agentury, lecz tym, że jest ich za mało. Gdyby bowiem obce wywiady bardziej interesowały się Polakami i sprawą polską, a obce pieniądze płynęły bardziej żywiołowo do kies polskich agentów, byłoby to dowodem, że sprawa polska jest znowu ważna, że znowu gra i nabiera znaczenia. Tak, jak jest obecnie — jest źle. Bo obcy pieniędzy nie dają, trzeba więc nolens volens tworzyć Skarb Narodowy.

Dowcipnemu czy prostodusznemu autorowi artykułu nie podoba się dlatego uzasadnienie tworzenia Skarbu Narodowego. Nie należy w jego mniemaniu mówić o konieczności utrzymania „niezależności" naszej polityki — autor nie lubi takich „górnych" słów, które uważa za frazesy — lecz o znalezieniu środków finansowych na potrzeby, które według niego normalnie powinni zapewne pokrywać obcy. Zresztą, zapytuje niewinnie, kto jest dziś na świecie niezależny? Nawet twierdzi — Wielka Brytania jest zależna od Stanów Zjednoczonych, bo bierze pieniądze z Planu Marshalla.

Przyznać trzeba, że nie jest to zbyt oryginalne odkrycie, gdyż ten właśnie argument wysuwa stale i aż do znudzenia propaganda sowiecka, która powtarza prostackie brednie o całkowitym uzależnieniu się W. Brytanii od Stanów Zjednoczonych. Tymczasem każdy poważny obserwator polityki brytyjskiej wie, że jednym z jej celów, do których ona dąży z uporem i konsekwencją, kosztem ofiar i wyrzeczeń, jest zachowanie maksimum niezależności wobec Stanów Zjednoczonych w ramach koniecznej i nierozerwalnej współpracy.

Nieoceniony nasz publicysta po prostu pomieszał wzajemną pomoc, którą udzielają sobie państwa na podstawie *umów* zgodnie zawartych i w dążeniu do *wspólnie* ustalonego celu, ze zwykłą akcją agentur. Polega zaś ona na jednostronnym działaniu jednego państwa, które zmierzając do swego tylko celu, dąży różnymi środkami do zdemoralizowania, obezwładnienia czy podporządkowania sobie państwa czy narodu drugiego. Przy najbardziej nieufnym stosunku do Stanów Zjednoczonych trudno dostrzec, by dolary amerykańskie demoralizowały kogokolwiek w Wielkiej Brytanii lub miały wpływ na samodzielne decyzje polityczne rządu brytyjskiego, aczkolwiek nie zerwie on na pewno swojej współpracy z Ameryką. Nie zerwie jednak nie dlatego, że otrzymuje pieniądze z Planu Marshalla, lecz dlatego, że współpraca ta leży w oczywistym interesie brytyjskim.

Wszystkie te jednak karkołomne argumenty wypisane na cierpliwym papierze były potrzebne autorowi — zasadniczemu przeciwnikowi Skarbu Narodowego — do zlekceważenia potrzeby podatku nałożonego na Polaków dekretem Prezydenta Rzeczypospolitej. Skoro wszyscy na świecie, poza Moskwą i Waszyngtonem, są „zależni", skoro wszyscy biorą pieniądze, po co, rzecz prosta, Polacy mają się opodatkowywać na swoją akcję polityczną. Winni czekać aż im dadzą. Skoro dalej, dowodem znaczenia danego narodu, są sumy płynące od obcych na akcję polityczną prowadzoną w danym kraju czy w obrębie danego narodu, czekajmy cierpliwie aż z tych funduszów zaczną płynąć pieniądze również dla gotowych do brania Polaków. Będzie to objaw niezmiernie „pocieszający", gdyż będzie to dowód, że sprawa polska ruszyła z miejsca. Zanim to wszakże nie nastąpi, nie ma co się wysilać na podtrzymywanie Skarbu Narodowego, bo i tak sprawa polska „nie gra".

Tą samą drogą można dojść do wniosku, że nie warto bić się o swoją wolność. Zrobią to inni, gdy będą chcieli o te wolności walczyć. Jest to pogląd wysuwany obecnie przez pewnych Francuzów, którzy uważają, że za ich wolność powinni się przede wszystkim bić Amerykanie i ostatecznie Niemcy — ale tylko w ramach armii europejskiej, dowodzonej w Paryżu.

By nie być gołosłownym, warto podać kilka wyjątków ze zdumiewającego artykułu emigracyjnego publicysty:

„Przykładem takich nieporozumień są uzasadnienia dotyczące Skarbu Narodowego. Należy do nich podnoszony stale wzgląd na niezależność polityki polskiej, co zmusza do szukania własnych środków pieniężnych, aby nie czerpać z obcych źródeł i nie być zdanym na los klienta, wasala ... satelity. Bardzo to wszystko szumne i górne w czasach, gdy już nie tylko państwa niepodległe, ale kontynenty stają się współzależne, w epoce Planu Marshalla, gdy cały świat zachodni stopniowo uzależnia się w dziedzinie pomocy i środków od Stanów Zjednoczonych ...

„Skromniej i właściwiej powiedzieć sobie i innym, że każde działanie polityczne wymaga funduszów i że skazani jesteśmy na własne siły, gdy sprawa polska nie dojrzała do tego, by stać się sprawą wspólną Zachodu, lub gdy Zachód krótkowzrocznie i samolubnie jej nie dojrzał.

Gdy nikt nie śpieszy z pomocą, pozostaje zdać się na własne skromne możliwości, ale nie dlatego, że — inaczej — groziłoby to zagładą niezależnej polityki polskiej.

„Nie należy obawiać się pomocy z zewnątrz. Właśnie taka pomoc będzie dowodem, że sprawa polska staje się udziałem wszystkich narodów wolnych, jest ich sprawą wspólną, że domaga się rozstrzygnięcia, które nastąpić musi. Nastąpi ono bez względu na wielkie przeszkody prawdziwe i małe opory urojone, opory, którym towarzyszą gesty z lamusa megalomanii i sobiepaństwa mocarstwowego. Strach pomyśleć: hufce zaciężne ... macki wywiadów ... na obcym żołdzie ... Nie ma przed czym się wzdrygać i o co gniewać. Nikt jeszcze o Armii Polskiej — obyśmy ją tylko mieli — nie myśli, wywiady mają inne kłopoty, pieniądze na sprawę polską nie płyną zza Oceanu. I w tym cały pesymizm".

Mamy wrażenie, że jednak nasz pesymizm na czym innym polega.

Pewna doza cynizmu w polityce jest przydatna, a w każdym razie domieszka cynizmu na pewno jest mniej szkodliwa od prostoduszności. Lecz cynizm wtedy tylko spełnia swą rolę, gdy jest tylko trochę wypaczonym wyrazem mądrości i doświadczenia. Tych cech wszakże trudno dopatrzyć się w argumentacji, która sprowadza się do naiwnych westchnień zwróconych w stronę szkatuł obcych wywiadów. Gdyby bowiem takie poglądy były prawdziwe, Rzeczpospolita Polska stałaby u szczytu swego powodzenia i potęgi w przede dniu własnego upadku, gdy cała niemal warstwa górna w państwie była skorumpowana, sprostytuowana i znajdowała się na politycznym żołdzie obcych potęg. Katarzyna II płaciła wówczas pensje polskim dygnitarzom i magnatom na określoną robotę polityczną, oczywiście nie dlatego, by Polskę zbawiać i wzmacniać, lecz by ją rękoma polskich zdrajców i agentów zgubić. Postępowanie to przyjął później Stalin, tworząc rzekomo „silną i niepodległą" Polskę przy pomocy różnych agentów, zdrajców i jałtańczyków. To samo czynił w wieku XVIII król pruski i cesarzowa austriacka. Brali wówczas nie tylko oczywiści zdrajcy i łotry, ale często ludzie głupi i próżni, nieraz nawet z pewnymi zasługami w dziedzinie kulturalnej, którzy uważali, że czerpiąc bez żadnego uzasadnienia pieniądze ze szkatuły carycy, nadają sobie znaczenia w oczach ogłupiałych rodaków, bo oczywiście byle komu carycą by nie dawała (jak wiemy, dawała i byle komu).

Marszałek Józef Piłsudski w słynnej mowie wygłoszonej na zjeździe legionistów w Kaliszu przypomniał te straszliwe czasy upodlenia i poniżenia. Oto charakterystyczny urywek z mowy, którą właściwie należałoby dziś przedrukować w całości i rozpowszechniać wśród Polaków, pragnących bronić się przed agenturami:

„Mogę Panom powiedzieć, że system moich kalkulacji zawsze rozbijał się nie o co innego, niż o tę siłę agentur obcych, płatnych przez obcych dla szkodzenia Polsce, by nie była ona zbyt silna, by nie miała tej siły, jaką mogłaby mieć w tej czy innej chwili.

„Nieraz myślałem sobie, moi Panowie, że tak wstrętnej prawdy żadne państwo nigdy w swoim życiu nie miało i gdy szukałem porównań historycznych, znajdowałem zawsze momenty upadku Polski, gdy, proszę Panów, ludzie dzielili się pomiędzy sobą tylko tym, od kogo pensję brali, czy od protektorki Polski — imperatorowej Katarzyny II, czy od przyjaciela Polski — Fryderyka Wielkiego, czy od trzeciej konkurentki — Marii Teresy.

„Przypomnę tu jeden fakt, który żywo stanął mi w oczach, gdy oglądałem olbrzymi pałac zbudowany przez księcia Sułkowskiego, jednego z najbardziej wykształconych magnatów polskich. Mógł on z własnego skarbca łożąc, wybudować sobie olbrzymi pałac z 250 pokojami, a więc sięgający wielkości Watykanu. Mógł sobie pozwolić na taki zbytek w owych czasach, aby dla swoich koni kryte, olbrzymie maneże budować. Magnat ten majątek swój chciał zostawić Komisji Edukacyjnej, a zatem dążył do kultury w Polsce, do jej podwyższenia, do jej ustalenia. I ten sam książę Sułkowski wymieniony jest na liście pensjonariuszy Katarzyny II jako pobierający rocznie 150 dukatów. On, człowiek, który taką sumę mógł przegrać codziennie w karty. Znaczy to, że czuł się on w obowiązku brania pensji od imperatorowej, jako jej sługa i pokorny wielbiciel. Powiem Państwu, że ten obrazek z historii, który mi stanął w oczach, przypominał mi się ciągle, gdy byłem Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem. Zdawało się niekiedy, że służba obcemu jest najbardziej honorowa, jest najbardziej zaszczytna, jest najbardziej narodowa".

Każde mocarstwo, każde silniejsze państwo posługuje się agentami i wydaje na nich pieniądze, lecz wkłady, które czyni na ten cel, robi oczywiście we własnym interesie, a nie w interesie kraju czy narodu, wśród którego dane agentury działają. Zainteresowanie agentur jakimś krajem wcale dlatego nie jest dowodem, że akcje tego kraju idą w górę. Najczęściej objaw ten świadczy, że kraj ten jest w niebezpieczeństwie, że został już uznany za przedmiot targu, że jest celem jakiejś potwornej intrygi międzynarodowej, lub jakiejś zdrady.

Dowodem znaczenia danego kraju nie będą nigdy inwestycje czynione przez obcych w agentów, szpiegów i prowokatorów, lecz siła wewnętrzna, materialna i moralna danego narodu, jego patriotyzm, ofiarność, pracowitość, rządność, a także mądrość, uczciwość, bezinteresowność i poczucie godności, a nawet dumy jego warstwy kierowniczej. Określenia te może naszym domorosłym cynikom nie będą odpowiadały, bo brzmią zbyt szlachetnie, są one jednak prawdziwe, doświadczeniem wszystkich narodów udokumentowane. Nie można dopuścić, by dla taniego paradoksu i lichego dowcipu prawdy te były podważane w niefrasobliwych i nazbyt uproszczonych teoriach.

Winston Churchill nie cieszy się opinią człowieka naiwnego. Są i tacy, którzy uważają go za cynika. A oto wspaniała opinia, którą wydał w pamiętnikach o człowieku tak w Anglii nielubianym, kłopotliwym i nieznośnym nawet jakim był gen. Karol de Gaulle:

„Wiedziałem o nim — pisał Churchill — że nie jest przyjacielem Anglii, lecz uznawałem, że wyraża on ducha Francji oraz te ideały, które poprzez karty historii budziło słowo: Francja. Rozumiałem go i podziwiałem, choć oburzałem się na jego aroganckie zachowanie. Oto był między nami jako uchodźca i wygnaniec z własnego kraju z wyrokiem śmierci na siebie, w położeniu całkowitej zależności od dobrej woli rządu brytyjskiego a następnie także Stanów Zjednoczonych. Niemcy podbili jego kraj. Nie miał nigdzie istotnego oparcia. Wszystkie jedno jednak był wyzywający dla wszystkich. Zawsze, nawet gdy zachowywał się (wobec nas) najgorzej, wydawał się być nadal wyrazicielem ducha Francji, wielkiego narodu z jego dumą, autorytetem i ambicjami".

Ostatecznie ten piękny sąd o de Gaulle'u utrwalił się w myśli Churchilla i pozostanie w opinii angielskiej, gdyż te kryteria, na których się oparł przywódca brytyjski — pisząc o przywódcy Francji — pozostaną zawsze rozstrzygające dla oceny wartości człowieka i narodu.

Zresztą co tu długo się zastanawiać. Znakomity pisarz amerykański James Burnham w ostatniej swej książce: „*The coming defeat of communism*" wskazując na obecną rolę politycznych emigracji z krajów zza żelaznej kurtyny stwierdzał, że oczywiście w walnej rozprawie z komunizmem będą mieli znaczenie nie ci wychodźcy, którzy postanowili już się na zawsze urządzić w kraju nowego osiedlenia, na ziemię ojczystą nie wrócić i przyjąć nowe obywatelstwo, lecz ci, którzy pozostali wierni idei wolności swego kraju, ci słowem — którzy chcą „*wrócić*". Wydaje się, że ci emigranci, którzy pragnąc zyskać na znaczeniu pośpieszyli się z przyjmowaniem obcego obywatelstwa lub gotowi są rozgrzeszać cudzą akcję agenturalną, popełnili duży psychologiczny błąd. Nie zyskają oni zaufania czy znaczenia ani wśród swych dawnych współobywateli, ani wśród nowych. Narody i ludzie zdobywają znaczenie przede wszystkim przez okazanie charakteru i wiary w siły własne. Człowiek i naród jest wart tylko przez to, co sam zrobić potrafi. Co prawda dla niektórych ludzi zatraciło się już poczucie tego co w polityce jest swoje, a co obce.

R. P.

Ataki komunistów na Biskupów

O. Wojciech Turowski, zamianowany biskupem częstochowskim przed sześciu miesiącami, wrócił z powrotem na stanowisko generalnego przełożonego Zakonu OO. Pallotynów.

O. Turowski wyjechał do Polski 9 czerwca b. r. i mianowany został przez Ojca św. biskupem częstochowskim z prawem następstwa. Reżym warszawski tej nominacji nie uznał i przemocą usunął biskupa-nominata z Polski. W dniu 6 lipca O. Turowski wezwany został do ministra Antoniego Bidy, który mu zakomunikował, iż musi opuścić Polskę w przeciągu 48 godzin. Gdy O. Turowski, jako obywatel polski, odmówił dobrowolnego wyjazdu, zjawiło się u niego w domu w Warszawie w dniu 8 lipca o godz. 7 rano trzech policjantów, którzy samochodem policyjnym wywieźli biskupa-nominata na lotnisko warszawskie, skąd samolotem odstawiono go do Pragi, a następnie do Rzymu. Wszelkie starania O. Turowskiego o pozwolenie na powrót do Polski spełzły na niczym. Po pięciu miesiącach czekania O. Turowski powrócił na swe stanowisko generała Zakonu OO. Pallotynów, z którego zrezygnował, gdy mianowany został biskupem. (*J. C.*).

* * *

Arcybiskup lwowski J. E. Eugeniusz Baziak rezyduje w Lubaczowie, na zachodnim skrawku archidiecezji, pozostałym w granicach jałtańskiej Polski. Podobnie ks. metropolita Romuald Jałbrzykowski, arcybiskup wileński urzęduje w Białymstoku. Na oficjalnach aktach podpisują się oni jako „Biskup w Białymstoku" i „Biskup w Lubaczowie", jednakże nie zrezygnowali i zrezygnować nie mogli ze swoich właściwych tytułów. Obecnie na życzenie Moskwy administracja komunistyczna zażądała od obu arcybiskupów zrzeczenia się tytułów arcybiskupich. Równocześnie administracja lokalna zażądała od arcybiskupa Jałbrzykowskiego opuszczenia domu, w którym mieszka obecnie w Białymstoku.

Rozliczenie p. J. Baraniechiego

W związku ze sprawozdaniem Komisji Specjalnej Rady Narodowej, przedłożonym Radzie na posiedzeniu w dniu 18 sierpnia 1950 roku, dowiadujemy się z zadowoleniem, że p. Józef Baraniecki, wymieniony w tym sprawozdaniu, złożył w dniu 20 października r. b. Najwyższej Izbie Kontroli Państwa pełne rozliczenie z funduszów publicznych, będących w jego dyspozycji.

Jak się również dowiadujemy, Komisja Specjalna przedłoży w tej sprawie sprawozdanie po otwarciu sesji Radzie Narodowej R. P. oparte o materiały udostępnione jej przez Najwyższą Izbę Kontroli Państwa.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w g. taryfy, płatna z góry): W. W. BRYTANII szylingów: miesięcznie 4/4, kwartalnie 12/-, rocznie £2.0.5; przyjmuje: „Gryf"— Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 20, kwartalnie frb. 60. Zamówienia i należność przyjmuje: Mme. Roskiewicz, 44 rue Th. Vincotte, Bruxelles (Schaerbeck). Należność wpłacać na rachunek pocztowy: Mme. J. Roskiewicz, nr. 3172.28, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI franków fr.: miesięcznie 100, kwartalnie 300, rocznie 1.200. Zamówienia oraz należność przyjmuje S-te „Libella" Librairie — 12 rue St. Louis en l'Ile — Paris IV. nr. konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII miesięcznie fl.: 1,50, kwartalnie 4.30. Wpłacać przekazem pocztowym: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan Bij Gelen (Limburg) — W NIEMCZECH: zamówienia i wpłaty przyjmuje: M. Gawuc, Księgarnia „Wiedza", (13a) Schwandorf (Bayern), Bahnhofstr. 19. — W NORWEGII koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje: Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwartalnie 24 esc;, rocznie 95 esc. Prenumeratę przyjmuje: A. Zieliński, Lisboa Central, Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII franków szw.: miesięcznie 1,50, kwartalnie 4,30. Należność za prenumeratę wpłacać białym czekiem pocztowym (mandat de poste interne) pod adresem: Fribourg 2, Case postale 19. — W SZWECJI koron: miesięcznie 3, kwartalnie 8, rocznie 32. Prenumeratę przyjmuje Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH lirów: kwartalnie 500. Prenumeratę przyjmuje J. Grochowski, via della Croce 81/8 Roma. Należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNIE, kwartalnie 19.50 peso, półrocznie 39 peso. Prenumeratę przyjmują: J. Miecznikowski i T. Dąbrowski, Libreria Polaca, Av. Leandro N. Alem 641, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwartalnie Cr. 35, półrocznie Cr. 70. Prenumeratę przyjmują: W SAO PAULO — H. Mueller, Rua Consolacao 3625; w stanie PARANA — Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, CURITIBA. — W AUSTRALII: prenum. kwart. 15shA — przyjmują: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney, oraz Adam Syriatowicz, Immigration Centre, RUSHWORTH, Victoria, prenumerata kwart. £0.15A, roczna £2.17.6, opłata kwartalna za premie £0,7.6A. — W KANADZIE: kwart. dol. 1.60, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmuje: Polska Agencja Książek i Czasopism, 83, Front St. E. Toronto, ONTARIO, CANADA. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwartalnie 12/-, rocznie 45/-. Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf", Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: kwart. dol. 1.50, półrocznie dol. 3. Prenumeratę przyjmują: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California — „Gryf", W. Bieńkowski, 808, Wager St., Utica N.Y. U.S.A. oraz Józef Białasiewicz, Public Relations 1588, Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill. — OGŁOSZENIA na terenie W. Brytanii firma Carlton Berry Co., Ltd., Grand Buildings, Trafalgar Square, London, W.C.2. lub „Gryf"— Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11.

CENA OGŁOSZEŃ, za jeden cal przez łam £1.

Nadesłanych rękopisów red. nie zwraca. Za treść ogłoszeń redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a, Dean Road, London, N.W.2. Telefon: WILLESDEN 6920.
Adres Administracji: „Gryf"— Publication Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London, S.W.11., telefon: BATtersea 0879:

Published by „GRYF" Publications Ltd. (Tel.: BATtersea 0879). Printed by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 169-171, Battersea Church Road, London S. W. 11.